GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 28. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 14-go lipca 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "July 4." znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w lipcu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską od bierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Nic nowego. Cisza. Małe bitwy. Przygotowania. Wrzenie w Rosyi Zamach Kronsztacki. Plany japońskie. Demonstracye w Polsce. Stan oblężenia w królestwie.

Na placu boju nie było ważniejszych wydarzeń, gdyż obie strony wachają się przystąpic do rozprawy, która zapewne będzie decydującą w obecnej wojnie. Kiedy to nastąpi, trudno przewidzieć, w każdym razie może niezadługo. Oto co podają nam najnowsze telegramy:

TOKIO, 11 lipca. — Donoszą tutaj, iż w niedzielę toczyła się pod portem Artura wielka bitwa morska, która trwała od 3 godz. rano do 3 po poł. Bitwie morskiej towarzyszyła i lądowa, przyczem w ręce japończyków dostało się Miaotude z 8 armatami. Punkt ten jest bardzo ważnym, gdyż pozwala on japończykom bombardować fortecę z tej strony, bez zbytniego narażania się na straty.

CZEFU, 11 lipca. — Europejczycy, którzy wyjechali z portu Artura oświadczają, że japończycy zaatakowali fortecę w przeszłą niedzielę, chcąc się wedrzeć do wnętrza portu. Moskale zaś mieli wyrzucić japończyków nazad z portu, ale w bitwie tej stracili 1000 ludzi. Chiński mechanik z portu Artura twierdzi, iż we flocie rosyjskiej, jaka się znajdowała w porcie Artura, brakuje trzech dużych okrętów. Bojowiec Sewastopol znajduje się w reperacyi, również cztery łodzie torpedowe znajdują się w dokach.

PETERSBURG, 11 lipca. — Japończycy zdobywszy Kinczau, posuwają się ku Yinkow. Tę wiadomość podaje raport Sacharowa, w którym tenże robi wzmiankę, iż straty rosyjskie pod Kinczau nie wynosiły więcej jak 150 ludzi.

Dalekie plany.

RZYM, 8 lipca. — Telegram z Tokio donosi, że u mikada odbyło się posiedzenie japońskich ministrów, na którem sam mikado przewodniczył. Na posiedzeniu tem poruszano wszytkie sprawy bieżącej wojny oraz polityce europejskiej. Postanowiono między innemi, że po upadku portu Arthura i zajęciu przez wojska japońskie Liaoyang, rząd japoński zapyta Kuropatkina, aby ten zechciał się z tamtąd dobrowolnie usunąć, a to jedynie w tym celu, aby nie dopuścić do bezcelowego rozlewu krwi. Jeżeliby zaś Kuropatkin tego odmówił, natenczas armia jego będzie zniszczoną, na co Japonia dość siły posiada.

Zamach kronsztadzki.

Rosyjska agencya telegraficzna donosi, że w niedzielę w Kronsztadzie i na pokładzie angielskiego okrętu "Camross" uwięziono dwóch służących i maszynistę, a wczoraj na pokładzie niewymienionego okrętu niemieckiego, jakąś podejrzaną osobę. Uwięzieni zeznali, że pochodzą z Indochin, ale mają być japończykami.

Wygrali dwie bitwy.

TOKIO, 11 lipca. — Jenerał Kuroki raportuje, że 6 lipca oddział japoński rozbił oddział rosyjski liczący 300 kawalerzystów. Po stronie japońskiej nie było strat. Druga bitwa wydarzyła się po południu, gdyż moskale w liczbie 1,300 zaatakowali japończyków, ale ci ich odparli. Japończycy mieli czterech zabitych i trzech rannych. Bitwa ta miała miejsce w Fenshui Pass.

SHEMHAIKWAN, 11 lipca. — Silna armia japońska manewruje na Niuczwang. Przypuszczają, iż jest to sam Oku ze swoją dywizyą.

RZYM, 12 lipca. — Depesza z Liaoyang donosi, iż krwawa bitwa miała miejsce w Hoang pomiędzy czterotysięczną armią rosyjską, a przeważającemi siłami japończyków.

Moskale zostali odparci; stracili 350 zabitych. Japończycy bili się jak lwy. Porażka moskali była fatalną i stanowczą. Straty japończyków nieznane.

Niemcy o wojnie.

TIEN TSIN, 11 lipca. — Niemieckie koła wojskowe twierdzą, że rosyjskie pozycye Liaoyang i Haiczeng są niemożliwemi do utrzymania wobec tego, że japończycy znajdują się z trzech stron. Niemcy omawiając tę sprawę, mówią, że jedyną drogą wyjścia dla Kuropatkina jest: ucieczka. Oby tylko zdążył!

Wieści z Petersburga.

PETERSBURG, 11 lipca. — Ostatnie raporty z placu boju przyprowadzają do rozpaczy ludność carskiej stolicy, a zwłaszcza inteligencyę. Uczucie to tem bardziej jest natężonem, iż złe wieści nadchodzą drogą tajną w całej nagości, gdy tymczasem rządowe ogłoszenia prasy brzmią zwykle iż "jeden kozak został zabity", "cofnęli się w zupełnym porządku, nie straciwszy ani jednego żołnierza" i t. d. Wobec tego nastrój ludności jest bardzo drażliwy. Z drugiej strony chińczycy obecnie nie krępują się bardzo w objawianiu swoich uczuć i otwarcie obstają po stronie Japonii. Jen. Kuroki powiedział, że napewno zajmie port Artura, Yinkow, Harbin i.. nie pozwoli sobie ich odebrać.

Bitwa.

TOKIO, 12 lipca — Donoszą tutaj o bitwie, jaka miała miejsce w zeszły poniedziałek pod portem Artura. Przed jej rozpoczęciem japończycy zbadali rozkład sił rosyjskich w fortecy za pomocą dwóch balonów, do których moskale strzelali bez skutku. Ostatecznie przypuścili japończycy szturm i nastąpiła bitwa, w której moskale stracili tysiące żołnierzy. Nie ulega wątpliwości, że pod murami fortecy toczą się ustawiczne walki, o których rząd rosyjski dowiedzieć się nie może, gdyż komunikacya jest zamkniętą przez japończyków.

Rosya do Francyi.

PARYŻ, 12 lipca. — Tutejsze pismo "Paarie" podaje fantastyczne wiadomości o porozumieniu rosyjsko-francuskiem. Podaje on obszerne wiadomości o tem, jakoby jenerałowi Kłokoczew, przybyłemu do Paryża poleconą była specyalna misya, do prezydenta Loubeta i cesarza "Wilusia". Wielegadający jenerał Kłokoczew oświadczył korespondentom pism, iż jedzie do Paryża, gdzie odwiedzi wszystkich ministrów i wyjedna sobie audyencyę u prezydenta, gdzie załatwi "sprawy" odmiennego zupełnie gatunku. Czy ten pan kpi, czy o drogę pyta? bo przecież rozsądnych ludzi takimi wiadomościami puszczonemi na zrobienie humbugu politycznego złapać się nie udaje. A może moskale chcą... pożyczyć pieniędzy?

PETERSBURG, 11 lipca. — Cesarz Wilhelm, honorowy dowódca pułku wiborskiego we Finlandyi nadesłał depeszę do sztabu tegoż pułku, winszując mu wyjazdu na plac boju i wyrażając radość, że wiborczycy będą mieli sposobność walczyć za cara, za Rosyę i za sławę rosyjskiej armii. Ta depesza zrobiła tutaj i na finlandczykach ogromne wrażenie. Próżne obawy. Umarłemu i kadzidło nie pomoże! Przyszłość zresztą pokaże.

Czyn Mikołaja.

PETERSBURG, 12 lipca. — Mikołaj miał podobno wydać ukaz, w którym raz na zawsze znosi karanie przez administracyę, natomiast każdy więzień polityczny bez różnicy stanu i rodzaju zbrodni musi przejść przez ciała sądowe i prawnie skazany. Wobec tego nie będzie tajemniczego znikania, tych osób, które dla rządu są niewygodnemi. (Niewiadomo tylko czy to prawda. — Red.)

Zdobyli.

CZEFU, 12 lipca. — Clungta, klucz fortów portu Artura dostał się w ręce japończyków. Bitwa toczy się na całej linii pod fortecą. Stosownie do otrzymanych wiadomości moskale zniszczyli dwa okręty wojenne (własne): Retwizan i drugi niewiadomego nazwiska.

Dziękują Ameryce.

TOKIO, 12 lipca. — Inteligencya wraz ze studentami miała tu małe zebranie, na którem postanowiono wyrazić podziękowanie Ameryce i wszystkim tym, którzy zajęli przyjazne stanowisko względem Japonii.

Co oni myślą?

Prasa rosyjska coraz rzadziej używa wyrazów "zwycięzca", "bohater", a coraz częściej wyrazów: "interwencya", "koniec wojny", "załagodzenie" i t. d. Niektóre pisma rosyjskie znajdują nawet pewne sympatyczne uczucia dla japończyków. Po co się bić?

"St. Piet. Wied." zamieszczają ciekawy interwiew londyńskiego korespondenta "Matina" z bar. Sujematru, który był dwukrotnie prezesem ministrów w Japonii. Baron oświadczył, że "Japonia musi jeszcze w przyszłości przezwyciężyć ogromne trudności, ponieważ wróg nasz jest bardzo silny i mężny. Cokolwiekbyśmy sądzili o polityce adm. Aleksiejewa, zapewniam pana, iż w całej Japonii żywią podziw i wysoki szacunek względem oficerów i żołnierzy rosyjskich

Od samego początku wojny rosyanie bili się z niezwykłem męstwem i honorem, który im wszystkim zaszczyt przynosi. Naród japoński odznaczający się tą samą rycerskością, co i Francuzi, pierwszy wysoko ceni te szlachetne przymioty armii rosyjskiej."

W dalszym ciągu baron zapewnił, że ani na chwilę nie wątpi o wzięciu portu Arthura, przyczem straty będą oczywiście olbrzymie. Atak ten powinien wypaść równocześnie z atakiem na główe siły jen. Kuropatkina.

— Przypuśćmy — mówił dziennikarz — że uda wam się wziąć port Arthura i pobić armię rosyjską pod Liaoyang, czy, zdaniem pana, wojska wasze ruszą na północ?

— Oczywiście — brzmiała odpowiedź.

— Pójdziecie do Charbina?

— Tego nie wiem. Od Liaoyang do Charbina jest bardzo daleko.

— Czy posuniecie się do Władywostoku?

— Bezwarunkowo.

— Przypuśćmy dalej, że japończycy wezmą Władywostok i nawet Charbin po porcie Artura i cała kolej żelazna będzie w waszych rekach. Czy znajdziecie niezbędne środki, aby umocnić się na tych pozycyach i bronić się przeciw wojskom rosyjskim, które będą się starały wyprzeć was?

— Przygotowując się do wojny, pomyśleliśmy o wszystkiem...

Nowe wynalazki.

Obecna wojna japońsko-rosyjska powiększyła liczbę wynalazków w dziedzinie sztuki wojennej. Wynalazcami są japończycy, którzy od wielu lat szykowali się do walnej rozprawy z moskalami. Szykowali się nie tylko fizycznie, ale i umysłowo. Piękne ich usiłowania wydały zadziwiające owoce i włożyły w ich dłonie broń tak potężną, iż Rosya marzyć nawet nie może o zwycięskiej kampanii wschodniej. Japończycy uwierzyli w siłę rozumu i dlatego nie zadawalniając się udoskonaleniami europejskiemi, próbowali wynaleść coś jeszcze lepszego. Próby wypadły nader pomyślnie. Generalicya japońska posiada tajemnicę kilku wynalazków, które oddają im w obecnej wojnie ogromne przysługi.

Wynalazcą tajemniczych nim japońskich, wypróbowanych po raz pierwszy pod portem Artura, jest kapitan Oda Kijozo, który w roku 1895 zdobył sobie rozgłos szeroki, wysadzając w powietrze pancernik chiński "Laijuen" przez zręczne wypuszczenie torpedy. On to obecnie, wspólnie z inżynierem Tanedem, założył pod portem Artura owe miny, których ofiarą padł "Petropawłowsk". Przy tej sposobności kapitan Oda Kijozo wypróbował po raz pierwszy praktycznie swój wynalazek, za który przed kilku laty otrzymał najwyższy order Wschodzącego Słońca. Towarzysz jego Tanedo udzielił jednemu z pism japońskich następujące infomacye o nowym typie min podwodnych:

Otwór, powstający w okręcie wojennym wskutek wybuchu zwykłej miny okrętowej, jest tak mały, że przy jakim takim sprężystym ratunku statek można ocalić od zatonięcie. Natomiast mina kapitana Ody rozdziera spód okrętu tak szeroko, że statek jest bezwzględnie stracony.

Tę siłę niszczącą daje minie ilość i jakoś materyałów wybuchowych, a przytem układamy nasze wulkany podwodne w ten sposób, że okręt wysadzony przez jedną minę, wpaść musi także na drugą, która wybucha również, potęgując dzieło zniszczenia i przyśpieszając zatonięcie statku. Nasze miny ułożone są zawsze w podwójnym łańcuchu, a posiadają, obok swej siły straszliwej, tę jeszcze zaletę, że potrzeba je tylko w miejscu oznaczonem rzucić do morza, nie troszcząc się dalej o ich położenie i przytwierdzenie do gruntu. Miny te przytwierdzają się automatycznie, zachowując zawsze kierunek pożądany. Ta ich automatyczność właśnie to główny sekret wynalazku.

Stan oblężenia w Królestwie Polskiem.

LONDYN, 8 lipca. — Nadeszły tutaj stanowcze wiadomości, że jen. gub. Królestwa Polskiego, Czertkow, zażądał od cara upoważnienia do zaprowadzenia w całem Królestwie stanu oblężenia. Czertkow oświadczył carowi, że bez tego środka nie byłby w możności w obecnej sytuacyi stłumić rewolucyę ludności polskiej, niezadowolonej z obecnych rządów. Czego ten zgrzybiały starzec chce od polaków?

Znowu manifestacya w Polsce.

Moskale biorą się na sposoby i "cudownymi" środkami chcą wywołać "patryotyczny" entuzyazm dla cara. Jedna z takich prób odbyła się w Lublinie i niestety zamiast "patryotycznego entuzyazmu" urządzono moskalom... demonstracyę. Władze tamtejsze urządziły w teatrze, gdzie miano w kinematografie pokazywać sceny wojny rosyjsko-japońskiej, miała tam miejsce bardzo niemiła, dla rosyan manifestacya.

Kiedy pokazywano "Przejście przez Yalu" robotnicy poczęli wznosić okrzyki: "Brawo japończycy!". "Niech żyje Japonia!" Wśród licznie zebranych przedstawicieli władz, zapanowała konsternacya, ale ponieważ następne obrazy były treści obojętnej, więc salę zaległa znowu cisza.

Kiedy jednak pokazano obraz p. t. "Stracenie oficerów japońskich" — robotnicy poczęli krzyczeć: "Precz z Moskwą" Policmajster oburzony daje rozkaz podwładnym "aristowat" i wywiesti. Ale robotnicy skorzystawszy z ciemności, zalegającej salę podczas pokazywania obrazu, pozmieniali miejsca, więc policyanci jak głupi rzucali się na wszystkie strony, nie mogąc znaleść winowajców.

Zapowiedziane dalsze przedstawienia nie odbyły się już, gdyż policmajster zrażony "niepatryotycznem" zachowaniem się publiczności, kazał je odwołać.

A to im dali bobu!! Takich jak najwięcej!

Wiadomosci Krajowe.

Polowa Msza św. na miejscu pamiątkowem.

Półtora mili od Utica, Ill. znajduje się góra zwana Starved Rock, która dzisiaj jest obróconą na miejsce wycieczek i pobytu letniego dla używających krótszych lub dłuższych wakacyi, a sławna i pamiątkowa dlatego, że na jej to szczycie w r. 1674, a zatem przed przeszło 200 laty odprawił pierwszą Mszę św. w krainach przez siebie odkrytych, gdzie prowadził wielkie dzieło misyonarza katolickiego, ks. Marquette, znany misyonarz francuski.

Miejsce to obrali członkowie organizacyi Knight of Columbus stanu Illinois na wspólny pobyt ośmiodniowy i wczoraj parę tysięcy osób tam się zgromadziło i od rana wstępowało na szczyt góry, z którego przedstawia się przepyszny widok na obszerną dolinę, w której w oddali rzeka Illinois dąży do swojego ujścia do rzeki Missisipi. O godz. 11:30 na polowym ołtarzu tam ustawionym, a otoczonym parotysięcznym tłumem wiernych, została wczoraj odprawioną pierwsza Msza św. pod otwartem niebem od czasów O. Marquette. Odprawił ją ks. Thomas S. Keating z Ottawy, a w asystencyi ks. O'Kelly ze Streator i ks. C. A. Hansira ze Seneca. Kilku innych księży z okolicy było obecnych. Przedziwnie wzruszające było to nabożeństwo, w czasie którego śpiewowi kapłanów i chórów towarzyszył szum liści i świergot ptasząt, a parę tysięcy osób, stojąc i na przemian klęcząc, nabożnie się modliło.

Spalila się.

MANCHESTER, N. H., 12 lipca. — Jakie nieszczęścia sprowadza nieostrożne obchodzenie się z naftą, dowodzi fakt następujący: Polka Józefa Piotrowska, pochodząca z Zagórzan, z Galicyi, chcąc rozpalić ogień w piecu, nalewała do tegoż naftę. Na nieszczęście bańka z naftą eksplodowała, płomienie otoczyły nieszczęśliwą. Wybiegła ona na ganek w płomieniach, lecz zanim nadbiegł kto na pomoc, była formalnie usmarzoną. Zabrali ją do szpitalu, gdzie wnet w straszliwych boleściach wyzionęła ducha. Jest to smutna nauka dla wszystkich, aby naftą ognia nie polewali, bo podobnemu mogą uledz losowi.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC

15. P. Henryka króla.
16. S. Reinholda.
17. N. Szkapl. NMP. Aleks i Geb.
18. P. Fryderyka b., Szymona zL.
19. W. Wincentego z P., Arsen.
20. Śr. Małgorzaty, Czesława w.
21. C. Praksydy p., Daniela.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

WARSZAWA. — Piszą nam 21 bm.: Polska partya socyalistyczna z powodu artykułu w "Warszawskim Dniewniku" urządziła tu dalsze demonstracye. Około godz. 10 wieczór demonstracya nagle wzrosła. Ukazał się czerwony sztandar. Tysiączna masa ze śpiewami rewolucyjnymi skierowała się na ulicę Pawią. Demonstrowano do północy.

Na drugi dzień po demonstracyi Polska Partya Socyalistyczna wydała odezwę, którą przytaczamy:

Towarzysze! W poniedziałek 13 czerwca wieczorem, przy zbiegu Grzybowskiej i Towarowej, kozacy na rozkaz władz dali salwę do bezbronnych ludzi. Kilka osób padło zabitych, wielu jest ranionych.

Ten okropny fakt nie został wywołany żadnymi gwałtami tłumu. Było to podczas gaszenia olbrzymiego pożaru. Na miejscu wypadku zebrały się wielkie masy robotników. Policya i kozacy zachowywali się wobec publiczności, a zwłaszcza kobiet z nadzwyczajną brutalnością. Bez potrzeby zlewano obecnych strumieniami wody, tratowano, bito, nawet wielu aresztowano. Bestyalstwo to wzburzyło wszystkich obecnych. W obronie swojej godności i ujęcia się za pokrzywdzonymi, zebrani robotnicy chcieli zmusić rozzuchwalonych pachołków carskich, aby powściągnęli swój rządowy zapał. Odbijano więc aresztowanych, wreszcie rzucono z tłumu w policyę kilka kamieni. Wtedy policya wezwała półsecinę kozaków, przybył nowy satrapa warszawski, Nolken, znany z rzezi studenckiej w Petersburgu i dał kozakom rozkaz strzelania.

Tragedya poniedziałkowa nie jest jednakże niespodzianką w gniotącym nas ustroju politycznym. W walce z dławiącym nas najezdniczym despotyzmem, towarzysze nasi nieraz padali krwawą ofiarą barbarzyńskiej prowokacyi władz carskich, czy to podczas strajku, czy demonstracyi. Ale ogół społeczeństwa wciąż jeszcze myśli, że rząd kieruje się względami na bezpieczeństwo publiczne. Niechże przynajmniej ten ostatni przelew krwi robotniczej na ulicach Warszawy dokonany bez wszelkiego powodu otworzy wszystkim uczciwym ludziom oczy i t. d.

A więc socyaliści warszawscy nie próżnują! Brawo!

WARSZAWA. — Do "Dziennika Poznańskiego" donoszą telegraficznie, że rozeszła się w Warszawie pogłoska, jakoby jen.-gub. Czertkow, bawiący obecnie na wsi w dobrach swoich na Ukrainie, umarł tamże. Wiadomość ta jednakże nie sprawdziła się i zapewne powstała z tego powodu, że stan zdrowia Czertkowa jest nadwątlony i budzi każdej chwili poważne obawy.

Żywcem spaleni.

Dnia 14 czerwca w folwarku Mroków, w majątku hr. Dębskiego w powiecie błońskim w Król. Pol. powstał gwałtowny pożar w jednem z zabudowań folwarcznych, przeznaczonem na mieszkanie dla służby dworskiej. W budynku znajdowało się dwoje dzieci, które matka wyrobnica pozostawiła w zamknięciu, udając się na zarobek. Na widok płomieni zbiegli się ludzie, lecz dostęp do środowiska ognia był już prawie niemożliwy. Dom drewniany, suchy, przy silnym wietrze, w parę minut dogorywał prawie. W jednem z wąskich okienek ukazały się twarzyczki dzieci okopcone dymem, przeraźliwie wołające pomocy. Groza przejęła widzów, lecz nikt się nie odważył rzucić w objęcia niechybnej śmierci, by podać dłoń nieszczęśliwym. Nagle rozległ się krzyk straszny i od strony pola ukazała się postać kobieca z siwym włosem rozwianym, z wyciągniętemi dłońmi, pędząca jak wicher ku płomieniom. Była to 60-letna staruszka, babka zamkniętych dzieci. Wpadła do płonącego budynku, po chwili wyskoczyła z jednem dzieckiem, rzuciła je na ziemię i popędziła po drugie. Tymczasem belki trzeszczeć poczęły, dach się zapadł, przerażenie takie ogarnęło patrzących, że nikt nie zauważył, iż cudem prawie uratowane maleństwo podążyło do izby za babką. W tejże chwili fala płomieni zamknęła się za nieszczęśliwemi, budynek runął i pogrzebał ciała trzech nieszczęśliwych ofiar.

Sposób na biedę.

WARSZAWA. — Za zezwoleniem wyższej władzy miasto Warszawa wyda 300,000 rubli na wykonanie szeregu robót mających dostarczyć zarobku tej części ludności warszawskiej, która skutkiem ogólnego zastoju w chwili obecnej pozostała bez pracy. Główna część sumy będzie użyta na roboty regulacyjne na Wiśle.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Uciśnieni!...

Właściciel dóbr rycerskich Schiller z Ludania i Dąbrówki pod Obornikami sprzedał swoje dobra rycerskie fiskusowi. Jak doniósł "Posener Tageblatt", p. Schiler pozostaje w swoich dotychczasowch dobrach jako dzierżawca przez lat 18. Taki interes robią niemcy w polskich dzielnicach na polityce antypolskiej, to też nie można im się dziwić, że za nią gardłują. Sprzedają państwu za dobrą zapłatę swe dobra, a potem przez długie lata pozostają na nich, jako dzierżawcy. Przy tem wszystkiem uważają się za "uciśnionych".

Sobótki w Poznaniu.

Sobótki w parku Wiktoryi, urządzone staraniem artystów teatru polskiego, miały powodzenie zupełne. Publiczność zebrała się licznie, bawiono się ochoczo, mimo chłodu, jakim latoś odznaczała się noc świętojańska. Obfity program, składający się z monologów, produkcyi tanecznych i żywego obrazu, wykonany był starannie. Do poloneza stanęło kilkadziesiąt par. Wynik kasowy z zabawy zadawalający.

Nowe plantacye.

Plantacye owocu w wielkim stylu zakłada p. Beuthner w Sytkowie, folwarku za Jeżycami. W tym celu na obszarze około 150 mórg uprawiają ziemię na blisko 90 centymetrów głęboko pługiem "Meppen" Johna Fowlera. Jeżeli się rzecz ta uda, z milionów, które corocznie za owoc wędrują za granicę, chociaż część pozostanie w kraju. Fabrykacya "Pomrilu" zachęca też do hodowania jabłek.

Zagrożony majątek.

Z Wągrowca donoszą nam, że jeden z najlepszych majątków na Pałukach zagrożony jest sprzedażą do rąk komisyi kolonizacyjnej. Wiadomość o tem dochodzi nas z tak pewnego źródła, że nie można jej uważać za prostą pogłoskę.

Równocześnie przesyłają bliższe wiadomości Związkowi Ziemian do kompetentnego osądzenia położenia.

Znowu przy tej sposobności zapewnia "Dz. Poz.," że wszelkie sprzedawczykostwo traktować będzie nadal w dotychczasowy sposób.

Hakatyzm pocztowy.

Z Gostynia donosza nam, że tam na "Uebersetzungstele" zatrzymują wszelkie przesyłki po polsku adresowane, na czas nieograniczony.

PRUSY WSCH. I ZACH.

RADZYN — Pan Wierzchowski ze wsi Radzyna kupił posiadłość od p. K. Witkowskiego dla pasierba swego, Wiktora Dulskiego. Panu Witkowskiemu dawali niemcy znacznie wyższą cenę, niż polacy, tenże jednak, wolał posiadłość, chociaż taniej, sprzedać rodakowi. Szczęść Boże młodemu nabywcy!

GÓRNY SZLĄSK.

Rewizya w gazecie polskiej.

Rewizya policyjna odbyła się w administracyi "Głosu Szląskiego" wychodzącego w Gliwicach. Poszukiwano nr. 153 z r. z., w którym mieściła się korespondencya z Bujakowa. Izba karna skazała za nią owczesnego redaktora "Głosu Szląskiego", p. Jana Piechałka na 100 marek kary. Rewizya nie odniosła żadnego skutku, bo owych numerów już nie było.

Niebezpieczne dla państwa masło.

Pod tym tytułem pisze "Neisser Ztg", że w Zakrzewie, w powiecie kozielskim, na Szląsku, miano założyć spółkową mleczarnię. Ale zamiar ten nie przyszedł do skutku, ponieważ kilku czy kilkunastu patryotycznych obywateli nie chciało przystąpić do spółki. Widocznie ci patryoci obawiali się, żeby polskie masło i sery, w mleczarni owej wyrabiane nie zaszkodziły państwu.

Dobry sposób.

ZABRZE. — Zarząd huty Donnersmarcka kupił pewną liczbę kóz i sprzedał je robotnikom na licytacyi. Robotnicy musieli się zobowiązać, że kóz nie sprzedadzą, ani nie zabiją, lecz będą je dalej chodowali.

Ukarany.

BYTOM. — Na dwa lata więzienia skazała izba karna inwalidę Józefa Przyklinga, byłego stróża nocnego z Katowic. Zasądzony poniewierał swą żonę, a gdy jeden ze stróżów nocnych pośpieszył jej z pomocą, Przykling pchnął go nożem i skaleczył ciężko. Za to spotkała go powyższa dotkliwa kara. Może się nieszczęśliwy w więzieniu namyśli, że to jednak lepiej w każdym razie zaniechać wszelkiej gwałtowności i wobec ludzi postępować po ludzku.

Zaburzenia religijne.

W sprawie sprzedaży dóbr kościelnych w Chorzowie jeneralny wikaryusz ks. Speil doniósł, że zarząd kościelny i zastępstwo parafian zostało dnia 15 czerwca rb. po raz drugi rozwiązane. Naczelny prezydent Szląska zgodził się na to.

Radzca jeneralnego wikaryatu ks. Erdmann z Wrocławia i radzca górniczy p. Jaeschke z Zabrza zawarli 11 grudnia 1903 r. w sądzie kontrakt, na mocy którego fiskus obejmuje dobra chorzowskie za 3,700,000 marek. 1,700,000 m. płaci gotówką, a za dwa miliony odstąpi kawał kopalni, którąby można przyłączyć do bi skupiej kopalni Waterloo. Zarząd i zastępstwo kościelne uważało cenę za grunta chorzowskie za zbyt niską i podali szczegółowe dowody na to, że tak jest, gdyż w okolicy płaci fiskus wyższą cenę za grunta. Mimo to jeneralny wikaryusz zarzuca członkom zarządu i zastępstwa kościelnego, że zaniedbali obowiązków, chociaż nie podaje na to dowodow.

Można się tylko domyślać, że urząd jeneralnego wikaryusza spodziewa się z kopalni węgla Waterloo wielkich zysków i dlatego obstaje przy sprzedaży.

Co dalej będzie? Możliwy jest protest do ministra, niektórzy nawet mówią o proteście do Rzymu.

Za ojczyznę.

Pan Jan Kowalczyk, współredaktor "Górnoszlązaka" zaczął w więzieniu w Katowicach odsiadywać 6-tygodniową karę za rzekome przestępstwo prasowe.

Niemiecki dowcip.

"Wielkopolskim złodziejem" nazywa "Pos. Tagebl." p. Kanię z Górnego Szląska, którego sąd skazał na pół roku więzienia za przechowanie chorągwi "Kreigervereinu" i raduje się, że mu podwyższono karę z 3 na 6 miesięcy. "Takie polskie bezczelności — powiada — trzeba surowo karać."

Warto sobie to spamiętać! Przecież lekarz niemiecki stwierdził przed sądem, że p. Kania choruje na nerwy.

GALICYA.

Coraz lepiej.

Galicya zabiera się coraz więcej do przemysłu i handlu. Niedługo stanie w Krakowie wyższa szkoła czyli akademia handlowa. Obecnie we Lwowie urządzono wystawę czyli jarmark wyrobów krajowych, aby pokazać, co Galicya umie fabrykować. Przemysł górniczy i hutniczy się rozszerza.

Nowy dziekan.

Dziekanem wydziału teologicznego Wszechnicy Jagiellonskiej w Krakowie wybrano ks. prof. dr. Gromnickiego.

Dom Matejki.

KRAKÓW. — Towarzystwo im. Matejki wystosowało do rady miejskiej pismo, oświadczające gotowość odstąpienia na rzecz gminy miasta Krakowa "Domu Matejki" przy ulicy Floryańskiej, obejmujący tak urządzone pokoje, jak były za życia mistrza, sypialnię, w której umarł, oraz różne pamiątki z jego życia i zbiory artystycznej działalności. Referent sekcyi prawniczej przedłożył wniosek przyjęcia "Domu" na rzecz miasta.

Mysz w butelce.

W pewnym domu słyszano na górnem piętrze hałas, jak gdyby ktoś koło obracał lub po podłodze coś kulał. Hałas ten powtarzał się nieregularnie. Właściciel, chcąc się przekonać, co to właściwie jest, poszedł z synem na górę do pokoju, w którym podług ich mniemania, straszyć miało. Na schodach usłyszeli wyraźnie hałas, lecz gdy weszli do pokoju wszystko ucichło. Zaledwie jednak zeszli nadół, gdy na nowo usłyszeli hałas. Nareszcie po długich poszukiwaniach znaleźli na podłodze leżącą butelkę, do której mysz weszła, zwabiona cukrowym grochem, który gospodyni do butelki włożyła—a o którym zapomniała w końcu zupełnie. Mysz tak się grochu najadła, że szyjka butelki okazała się za wązka—i mysz nie mogła się z niej wydostać.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI.

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Widzimy już Sławiańszczyznę od obcych hord wolną, już niektóre jej plemiona do życia politycznego powołane, już uzbrojone i sąsiadom straszne, a przecież dotąd jeszcze nad tym nieszczęśliwym rodem cięży dawny wyrok niewoli. Jak niegdyś Syry i Kary byli nakształt teraźniejszych Murzynów, niewolnikami starożytności, tak wiekom średnim ma jeszcze Sławiańszczyzna dostarczać niewolników, a imię narodowe Sławian, imię, które w języku ojczystym znaczy sławo lub sławę, ma u wszystkich ludów chrześcijańskich stać się wyrazem niewoli: esclavon, esclave, slavo, sclave, slave.

(I nie dziw: ludy chrześcijańskie łączą się w ciała polityczne, w państwa—Sławiańszczyzna dotąd rozdrobiona na pokolenia i pojedyncze horodyszcza. Z dawnej patrjarchalnej religji nie może wyrobić się hierarchja, kościół—nie może wyrodzić się myśl jedności. Gdzie nie ma kościoła, nie ma władzy moralnej, stałej i pewnej, nie ma uczucia powszechnego narodowego. Bez religji objawionej i bez władzy, jak bez serca i głowy, ród sławiański szerzył się jak polip płodny i rozgałęziony, do ziemi przybity, nie zaś jak istota wyżej zorganizowana, mająca ruchy niepodległe. Nie mogli Sławianie utworzyć z siebie państwa, ale zaczynali coraz powszechniej czuć potrzebę nowej siły, nowej myśli, nowego bytu.

Tę siłę nową mają przynieść w [illegible] z dwóch stron świata dwa o[illegible], mają wcielić się w Sławian, i utworzyć dwa ciała polityczne, w które mają wstąpić z dwóch stron świata dwie różne dusze: z Kaukazu i ze Skandynawji mają wlać się w Sławiańszczyznę te dwa strumienie siły o[illegible], a z Konstantynopola i z Rzymu zstąpi do podwójnej organizacji dwoista dusza.

Kaukaz leży na wielkim gościńcu z Europy do Azji, między morzami Czarnem i Kaspijskiem. Szczyty jego wznoszą się nad krainą wiecznych lodów; między niższymi grzbietami pełno żyznych dolin, a u podnóża, z północy i południa ciągną się stepy. Stąd klimata i płody Kaukazu niezmiernie rozmaite, i różny lud szukał w jego dolinach miejsca na pobyt, albo na chwilowy przytułek.) Została tam cząstka Syrów, rozgniezdzili się potem Ariowie czyli Medowie, zwani także Aspami i Azami, wciskały się też nieraz i koczownicze hordy. Ale głównymi panami Kaukazu byli Ariowie. Medy, na różne pokolenia rozdzieleni. Nad morzem Czarnem, na miejscach zwanych niegdyś Kolchidą, siedzieli Kerketowie, nazywający siebie Adygami i Adzygami, na średnich górach mieszkał główny szczep Ariów: a po drugiej stronie, nad morzem Kaspijskiem, Legowie, Lagowie, czyli Lechy. Wyraz Lag czyli Lach, i Lech, Lek, znaczy w językach kaukazkich człowieka, męża, wojownika: nie był więc nazwiskiem narodowem jednego plemienia, ale zaszczytnym tytułem kilku pokoleń najdzielniejszych, na wschodnio-południowej części Kaukazu przebywających. Historje armeńskie na dawnych wschodnich podaniach oparte, i dzieje georgijskie powiadają, że już Aleksander Wielki z Lechami walczył, i królów między nimi stanowił. Pierwszych lat ery chrześcijańskiej znani byli i Rzymianom nadkaspijscy Legi. Później część tych pokoleń przeszła wszerz Kaukaz, rozciągnęła panowanie nad Ariami i spuściła się nad Czarne morze, gdzie po obu stronach rzeki Fazis, dzisiejszej Ironi, założyła państwo w sąsiedztwie Kerketów, nazwana od Greków Lazami.

Lazowie zajęli niezmiernie ważne stanowisko. W starożytności, w wiekach przeciągania narodów, Kaukaz był twierdzą środkową i kluczem dwóch części świata. Wówczas od Donu i Wołgi najbardziej zagrażały Wschodowi ludy koczownicze, a Kaukaz nie wiele otwiera dróg do przejścia, szczególniej dla hordy konnej.

Jedna droga nad morzem Kaspijskiem, łatwa do zagrodzenia w okolicy teraźniejszego Derbentu, druga przez dolinę Tyfliską, którą przy Dariel można wrotami zamknąć, trzecia nad morzem Czarnem utrudzona biegiem rzeki Fazis. Lazowie stali się wszystkich tych przejść panami, a zatem odźwiernymi całego Wschodu, i tak też siebie nazywali. Państwo Perskie Sacanidów i Państwo Rzymsko-Greckie, oba zarówno bojące się hord koczowniczych, zwracały uwagę na owe sławne wrota, i osadzały je swojem żołnierstwem, albo używały Lazów do ich straży. Justynjan w zatargach z Persami starał się szczególniej górali kaukazkich ująć i przywiązać, rozszerzał między nimi chrześcjańską wiarę, opłacał hojnie ich rycerstwo i przysyłał królom korony. Nieszczęściem kościół grecki nieudolny był zawsze w swojej propagandzie, i nigdzie ducha religijnego obudzić nie umiał: więc i górale po kilka razy chrzceni, albo w pogaństwo odpadali, albo niewielką okazywali gorliwość religijną. Zdzierstwa i rozboje urzędników cesarskich, tem bardziej Lazów odstręczały od Grecji, a z drugiej strony przemoc Persów również im groziła: znaleźli się Lazowie w trudnem bardzo i niebezpiecznem położeniu między hordami koczującemi z północy i dwoma nieprzyjaznemi państwami ze wschodu i południa.

Główne siedlisko państwa Lazów było na obu brzegach rzeki Fazis, teraźniejszej Ironi. Obok nich w teraźniejszej Karbardji siedzieli Kerkety, Adzygi, wyżej w górach pokolenia Irów, Medów, Azów. Tych to Medów część połączona z Adzygami, wyszła i utworzyła, jak widzieliśmy, między Sławianami Syro-Medów i Jazygów i tam zaginęła zmięszana z Gotami. Reszta ludu pozostała w Kaukazie, uległa przewadze Lazów, i znana była u Greków pod imieniem Zygów, Zychów, Zechów, Cechów.

Stan towarzyski Lazów był podobny do sarmackiego i gockiego. Mieli oni rodzinę królewską, z której panów sobie obierali. Właściwy naród stanowili Lachowie, to jest wojownicy, wojną wyłącznie zatrudnieni, niewolnicy od Lachów wolnością udarowani, albo prości ludzie do posługi domowej użyci tworzyli drugą podrzędną kastę. Lud zaś uprawiający rolę i pasący bydło, opłacał darami opiekę Lechów i w podległości wielkiej zostawał. Lechowie byli dorodni, biali, czaszki wysoko zasklepionej, czoła prawie czworobocznego, oczu i włosa czarnego, nosa orlego. Kark szeroki, gruby, i podbródek obwisły, nadawał ich postaci coś groźnego i dzikiego. Nieliczni ale dzielni w boju, i z niewielkiej potęgi swojej bardzo chlubni i próżni. Do przedsięwzięć wielkich pochopni, ale łatwo w zamiarach zmienni. Na jednej obradzie, usłuchawszy z oklaskami głosu mówcy, jednomyślnie postanawiają z Persami przeciw Grekom połączyć się, i na tejże samej obradzie z równemi oklaskami zatwierdzają słowa drugiego mówcy, i wedle zdania jego, również jednomyślnie uradzają połączyć się z Grekami przeciwko Persom.

Kiedy tak cesarze Bizantyńscy zawiązali stosunki z Lazją czarnomorską, z drugiej strony nie spuszczali też z uwagi pokoleń Leskich nad Kaspją zamieszkałych. Między temi pokoleniami przodek trzymali i liczbą i dzielnością Awarowie czyli Obry. Tych cesarze prosili o pomoc przeciwko hordom koczowniczym Turków. Awarowie, koleją zwyciężający i zwyciężani, coraz silniej napierani, nabrawszy w długiej wojnie ochoty do dalekich wędrówek, umyślili szukać nowej bezpieczniejszej osady i wyruszyli gromadną hordą z rycerstwem i ludem ku Europie. Przeciągając po nad Czarnem morzem zabrali z sobą część wojowników Lazów i Dajnów czyli Czechów, i tak pomnożeni poszli zwyczajną drogą azjatyckich narodów, przez Kuban, Don i Dniepr ku Karpatom.

Tymczasem zmieniał się stan polityczny Wschodu, a z nim i położenie ludów pozostałych na Kaukazie. Królestwo Lazów [illegible] znacznej części rycerzy, pozbawione związków i pomocy ze strony upadającego państwa Greckiego, [illegible] szało się i znikło. Została tylko pamięć jego bytu na ziemi, [illegible] Lazem: zostały ślady leskie w nazwiskach gór, rzek i wiosek, dotąd zachowanych. Tam dotąd jest rzeka Lesken (w wielkiej Kabardji), góra Lagast czyli Lachat (nad Kedelą), miasteczko Ka-Lach, dwie rzeki Lachwi (w Kartli), rzeka Les-gare (w wielkiej Karbardji), rzeka Lechkura (w Kartalsni), wieś Latx (nad Tiagiem w kraju Ossiów), i t. d. Wszystkie te miejsca dziś osiadło już obcemi pokoleniami. Resztka Lazów zdziczałych, usunąwszy się z dawnej krainy swojej dalej na zachód i południe, błąka się między Turkami i Tatarami [illegible].

Dawni sąsiedzi Lazów, Irowie, Azowie, później zwani też Alanami, nie raz jeszcze z gór zstępowali na step, i nie jedną wysłali hordę do Europy: dziś resztki ich na dawnem miejscu pozostałe, zatrzymały starożytne nazwanie Irów, a cudzoziemcy zowią ich Ossami, Osselami, Osietyńcami. Podobnież Adzygi nieraz stepom panujący i znowu [illegible] siedzib i nazwiska. Obcy zowią ich Czerkiesami (Kerketji). Zostało nawet dotąd starożytne plemię Zanów, sąsiadujące za czasów Justynjana z Lechami, a dziś zepchnięte z gór i w liczbie kilkudziesięciu [illegible].

Wszystkie te ludy zachowują dziś jeszcze ten sam stan towarzyski, jaki widzieliśmy u nich za czasów Lazów. Zaniedbawszy religję chrześcijańską a nie przyjąwszy muzułmańskiej, utracili królów, ale się nie poddali despotyzmowi baszów. Stąd poszło, że ich dawne kasty, które tylko religja albo zlać i zjednoczyć, albo zburzyć mogła, stwardniały i nieruchome. Dotąd książęta, szlachta, wyzwoleńcy i chłopi w dawnych z sobą zostając stosunkach, nigdy nawet krwi związkami nie łączą się. Przeznaczenie zdaje się, że ich zachowało dla pamiątki, jako polityczne Herculanum Gotyckiego stanu [illegible].

Z drugiej strony Kaukazu nad Kaspią, najdawniejsze i najwojenniejsze plemiona Lechów, jako to Awary, Tehari, Didi, Akouczy, i t. d., po upadku królestwa Lazów, odcięte od morza Czarnego, do reszty zdziczały, pomięszały się z plemionami tureckiemi i mongolskiemi: ale dotąd niepodlegle żyją z rozbojów. Cudzoziemcy północni zowią ich [illegible] i Georgowie, Leki i Lechi; oni zaś sami nie mają ogólnego narodowego nazwiska, bo narodu nie składają. Każde pokolenie inaczej siebie mianuje, wszakże wojownikom dotąd nadają tytuł Lechów, Lek.

Opuśćmy już Kaukaz i pójdźmy za wyszłą z jego ramion hordą ku Sławiańszczyźnie ciągnącą.

Rycerstwo, czyli Lachta Obrzymska, Laska i Ceska, przeszedłszy Dunaj, ogarnęła krainę za-karpacką, i posunęła się w głąb Panonji.

Uczuli Sławianie dotkliwiej niż kiedykolwiek ten nowy cios polityczny. Właśnie zaczynali byli oddychać swobodniej po ustąpieniu obcych panów, właśnie tu nad Dunajem zaczynali sił swoich doświadczać, i jeżeli nie działali jeszcze z własnego ducha, to przynajmniej opierali się obcemu działaniu; aż oto zwalił im się na kark gość nowy od dawnych uciążliwszy. Goty i Hunnowie podobni pułkom na garnizonach stojącym, objadali i odzierali Sławian: Awarowie zaś, jak później Europejczycy w Ameryce lub w Murzyństwie, krajowców samych w niewolników, w bydło domowe zamieniali. Zaprzęgali mężczyzn i kobiety do wozów i biczem poganiając, przejeżdżali się po horodyszczach. Tak zaś wzrostem, dzielnością i okrucieństwem zatrwożyli Sławian, że imię Awara, Obra, jako imię Obrzyma, bajecznego olbrzyma, zostało aż dotąd w języku jako pamiątka ówczesnego postrachu pokoleń sławiańskich. Gotowie i Hunnowie niszczyli kraj w przechodach, Awarowie zostali się na miejscu. Bo już trudniej coraz było hordom po Europie plądrować; już Awarowie spotkali się w Bawarji z Germanami, ludem walecznym, osiadłym, chrześcijańskim i w państwa zawiązanym. Po uporczywych bojach, nie mogąc przełamać Germanów, cofnąć się musieli do Panonji, a rzeka Lech w Bawarji zdaje się odznaczać najdalszy kres ich [illegible].

Część Lachty z pokolenia Lechów i Lazów wróciła się dalej ku Karpatom, idąc w górę rzeki Wag i rzeki Arwy. Tu wszędzie dotąd widać jej ślady w nazwiskach miejsc. Od miasta Owar, wsi Ułach i Nedleszy nad Wagiem, znajdujemy dalej nad Arwą, Lestin, Legota, znowu drugą i trzecią Lechotę, nad Wagiem zaś Likawa, Likawa druga, Liskowa. Tu niedaleko źródeł Wagu, wytryska rzeka Poprad i zbiega Karpatami ku stronie północnej. Z prawej strony Popradu leży wieś Lengwart, miasto Lentschau, dalej nad strumieniem Toriszą, Laczno, nad samym Popradem zstępując z biegiem wody znajduje się Leszno i Uj-Lecno, niżej na lewo Landok, Lachnica, na prawo Leszczina, Legnawa, Leluchów. Tu na wysokich Karpatach w okolicy Krępaku (późniejsze hrabstwo Spiskie) Lechwie jak niesie dawne podanie, znaleźli gniazdo orłów, swoich ojczystych ptaków kaukazkich i biorąc stąd szczęśliwą wróżbę założyli miasto, główne siedlisko, Gniazdo (dziś Kniezen). Stąd rozszerzali się po obu stronach Krępaku: szczególniej wzdłuż rzeki Poprad pełno po nich śladów. Na lewej stronie Szlachtowa, nad Popradem, Oblazy, niżej Lazy, znowu Lazy, którym odpowiadają Lazy nad Dunajem, i dalej Laza w okolicach Nowego Targu. Wszystkie tu wymienione miejsca znajdują się w dziesięciomilowym okręgu, w około dawnego Gniezna. Dalej na lewo w hrabstwie Żywieckiem, u rzeki Sali są Ladzielo, a na drodze stamtąd idącej ku rzece Skawie, Lekawica i Lachowice, a między Kalwaryą i Krakowem dolina Lencze, i dalej wieś Lencze. Przeszedłszy na prawo ku rzece Wisłoce, znajdujemy po obu jej stronach Lazy, a wyżej nieco Lazany: nad rzeką zaś Wieloklem Ladzin i w okolicy Szlachcenie. Nareszcie idąc od źródeł Sanu, od miejsca gdzie rzeka Hoczewka wpada w San, widać miasto Lisko, dalej wieś Osada Liska, a za nią niedaleko Liszna. Od Przemyśla skąd San w dół się zakręca, jeżeli pociągniemy linię przez Mościska do Gródka, trafimy na Laczki, Laczkowa Wola, Laszki, a na drodze od Mościsk do Sambora, Laszki Zawiązane. Wracając do Przemyśla i zstępując w dół Sanu, mamy, nad rzeką Wisznią Lazy, a tuż u jeziora Moszczan Laszki, niżej blisko Sieniawy Lezaków i nakoniec na lewej stronie Sanu Leżajsk (N. B. nad Sanem jeszcze bliżej Sanoka i Liszny trzy Leszczawy i jedna Leszczawka Lachowa). Nie wymieniam licznych miejsc w tym kraju zwanych Lety, Lętownie, Ludiéw, Luzy, Luchy, Załuzy, i t. d., które lubo widocznie nie są sławiańskie, nie okazują jednak wyraźnego źródłosłowu, (N. B. między Wieliczką i Dobrzycami Lazawy i Wola Podlazańska).

Więc z Krępaku, z dawnego Gniezna, Lechowie spuszczali się w doliny brzegami Popradu, obu Dunajców, Wisłoki i Wisłoka, Sanu i Sali aż ku Wiśle i przez Wisłę, a na prawo i lewo zapędzali się ku górom Szląskim i ku Bugowi. Są i na Szląsku, na drodze bielickiej Lazy, a za Oświęcimem między jeziorami Lenzyw: za Sanem zaś daleko w okolicach Tyszowca, miasto Laszczów i wieś Lachowiec. Samo nazwisko Szląska nie jest sławiańskiem, ale lechickiem.

Lachowie znaleźli Sławiańszczyznę w tym stanie w jakim ją opuścili Hunny, to jest rozdrobnioną i rozdzieloną. (Pokolenia nadgraniczne, oddzielone od głównego szczepu, najściami sąsiadów rozdrażnione, wedle zwyczaju ludów wyrodnych i dziczejących, nadały sobie nazwisko zwierząt. Takie było nad Odrą plemię Wilków, (Wilzi) od Sławian znane jako srogie, lute (Lutycy): nad Elbą pokolenie Myszy (Misnia): a na Polesiu w puszczach Turowie, czyli dzikie byki). Reszta plemion w polskim wądole i na równinie średniej przyjmowała nazwania od gór, rzek, lasów, pól i t. d. Tak mieszkańcy grzbietów (czyli chrzeptów, chrabatów górnych) zwali się Chrobatami; osady dolin, Doleńcami; lasów, Drewlanami; zarośli, Krzewiczanami (Krywiczanami). Stąd od podobnych [illegible] ludów bardzo od siebie odległych.

Najprzód Lachowie wpadli na Chrobatów w Karpatach i około Karpat, tudzież na Polanów, mieszkańców pól między Wisłą i Bugiem. Łatwo było kraje te opanować. Lachowie mieli już swoje gniazdo, stolicę, ognisko i osadę władzy: mieli obyczajem dawnym kaukaskim jednego wodza (króla), który nadawał władzy jedność, i kierował ich ruchami; nakoniec składali jedną liczną rycerską kastę, którą można było w massie poruszyć, i w każdą stronę wedle potrzeby rzucić. Nadto, postacią straszni, wzrostem ogromni, konni, dobrze uzbrojeni, bez trudności płoszyli lud rozdzielony pieszy i w pół nagi.

DZIEJE MITYCZNE SŁAWIAN POD LECHAMI.

Najdawniejsze podania zachowały pamięć króla Lecha, który już to z Kolchidy, Illirji lub Morawji przyszedł, podług Czechów był młodszym bratem Czecha i Gniezno założył, orła białego za godło narodu obrawszy. W tej krótkiej mitycznej powieści, zawarł lud prawdziwą skróconą historję, o dawnej ojczyźnie Lecha, o jego pobycie nad Dunajem, odłączeniu się od Czechów, i o założeniu pierwszego Gniezna, które mylnie potem z drugiem Gnieznem wielkopolskiem zmięszano, i nareszcie o szybkiem orlem rozbieganiu się konnego narodu.

Jest to zwyczajne wszystkim góralom, że ilekroć znajdą bezbronne ludy na równinach, wpadają na nie, i daleko zapędzają się, jeżeli nie trafią na odpór. Lechowie prędko ogarnęli trójkąt między Sanem i Wisłą, przeszli Wisłę, a zostawując na prawo wielkie lasy stanowiące granicę okręgu poleskiego, trudno dostępne dla jazdy, rozszerzali się w otwartych równinach Wielkopolski. Już synowie pierwszych zdobywców, spuszczając się z biegiem Wisły i Odry dosięgli ich ujścia morze Baltyckie ujrzeli (syn Lecha Wiximierz Widzimorz). Po opanowaniu tych żyznych krain możniejsi Lachowie przenoszą się do nich, i siedlisko władzy, stolica zstępuje z Karpat ku Wiśle, ku Krakowu.

Ale królestwo Lachów śród obcego, licznego ludu, nie mogło ugruntować się spokojnie, ani trwać w jednakim stanie. Lechowie nie wiele zapewne mieli z sobą kobiet, brali więc w małżeństwo Sławianki; dzieci ich przemawiając językiem matek, zapominały prędko ojczystego języka. Takie zbliżenie dwóch rodów wpływało nawzajem na obyczaje i stan polityczny. Za Karpatami Sławianie ciśnieni od Awarów, którzy liczną hordą osiedli z żonami i dziećmi, i nie łączyli się z krajowcami, porywają się do broni, i wkrótce zaczynają wyłamywać się z pod jarzma. W Chrobacji i w kraju Polanów duch sławiański powolniej oddziaływał. Dawny obyczaj patrjarchalnej równości, dawny stan udzielnych horodyszcz i tymczasowych Żupanji przeciwił się nowej organizacji Lechickiej, i Sławianie usiłują ku niemu powrócić. Tymczasem w miastach Krakowie, Krakowcu i innych Krakowach po obu stronach Karpat, osiedli dawniej Niemcy, wzmagają się w przemysł i wpływu nabierają. Pod następcami Lecha, nastaje wielki bezład, wskrzeszają się znowu Żupanje utrzymują się w niepodległości miasta, a narodowość sławiańska między wpływem Niemców i Lechów z trudnością czysta utrzymać się może i ginie nad brzegami Wisły. Czas tych zakłóceń wyraża mityczna powieść, panowaniem dwunastu wojewodów, Krakusa, Wandy, aż znowu konne plemię Lechów (ubieganie się do mety Leszków) przemaga, władzę obejmuje nad miastami i horodyszczami. Tymczasem Lechowie coraz bardziej mięsza[illegible] ludu (Leszki), i nakoniec osiadłszy się po połowie Polanami (Popiele) wcieliwszy się w ród podległy, tracą charakter obcej hordy, oddzielnej kasty, drobnieją, nikną. (Popiel od myszy zjedzony). W powieści o podziałach między synami jednego z Leszków zachowała się pamięć ówczesnych posiadłości lechickich, które obejmowały kraje nad Elbą i Hawelą, Pomorze, Kaszuby, Serbję saską, Luzację, Brandeburgję, Magdeburgję i Wizmar.

Przestali Lechowie być oddzielną hordą, ale została w Sławiańszczyźnie ich krew kaukaska, zaprowadził się ich obyczaj wojenny i przyjmuje się na gruncie nadwiślańskim ich myśl polityczna. Nie mogli już Sławianie powrócić do patrjarchalnego bytu, uczuli potrzebę jedności, władzy, środkowego ogniska, króla. Tę myśl lechicką wcieliwszy w siebie, chcą nowy stan rzeczy z siebie wydać i rozwinąć. Potrzebują politycznego bytu, króla, któryby rządził władzą lechicką, ale był Sławianinem. Ich nowe królestwo ma nosić charakter domowego, prostego, rolniczego życia, gospodarności, gościnności i patrjarchalnej familijnej równości. To żądania narodu, to odgadnienie instynktowe przyszłości, natchnienie z nieba pochwycone, opowiadał lud, jako zdarzenie pojedyncze, cudowne. Podług dawnych tradycji, niebo wysłuchało Sławian, zesłało Aniołów, którzy im pokazali króla żądanego; a ten król Piast, rolnik, kołodziej, ugaszczający Aniołów, przed którymi zamknięte były wrota dumnego Lechowicza Popiela, ten Piast częstujący miodem zebrany na obrady naród i powołany zgodnemi głosami na pana, ten Piast w osobie i dziejach swoich zawiera w krótkości całą historję poczciwych, hojnych, popularnych królów, aż do ostatniego z rodziny polskiej obranego Piasta.

Godna uwagi, że w historji rzymskiej, po złączeniu dwóch rodów, rzymskiego i sabińskiego, król z podbitego pokolenia staje się jednaczem, prawodawcą, i bardzo podobny do Piasta nosi charakter mityczny.

Następca Piasta objął, obejrzał nowe państwo Ziemowit; a Ziemomysł dzieli wojsko na pułki. Więc już nie hordą, nie kastą ciągnie do boju, bo królowie hord huńskich, gockich, leskich, dzielili lud na pokolenia, nie zaś na pułki. Uro-

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie [illegible]
W Europie Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii .... [illegible]

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia [illegible] dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI [illegible] ezkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1258.

CHICAGO, Ill., 14 lipca 1904.

UWAGI.

Zyliśmy, żyjemy i żyć będziem, gdyż niespożytą jest siła wewnętrzna naszego narodu, niespożytą o tyle o ile niestety nie zorganizowaną. Wiek 19 i 20 to wiek świadomości organizacyjnej ze strony szerokich mas społecznych. Świadomość organizacyi, wywołaną została przez ucisk ze strony klasy rządzącej, następne prześladowania popchnęły pracę jeszcze bardziej naprzód i oto widzimy iż przeciwko zorganizowanemu i korupcyą stoczonemu rządowi państw despotycznych przeciw stawioną została siła zorganizowana społeczna, tajna lub jawna. Obydwie półkule Europa i Ameryka to jeden wielki łańcuch mniejszych lub większych organizacyj politycznych, walczących o swe prawa. Polacy pod względem organizacyj w tyle stoją poza innymi a przyczyną tego, niezbyt sprzyjające warunki i okoliczności i . . . wiele własnych naszych przywar, które wprzód usunięte być muszą.

Swoją drogą i my postępujemy naprzód i przyjdzie może, ta chwila że i na naprawdę lękać się będą. Tymczasem starajmy się zyskiwać u wszystkich sympatyę. Zarobmy sobie na nią naszą pracą cichą a szlachetną w gronie tych którzy żadnym złym czynem nie są splamieni. Unikajmy złych! O! bo jeden zły zdoła zburzyć to co zbudowały setki i czego odbudować już później nie można.

A sądźmy ostrożnie!

Nie sądźmy w człowieku programu politycznego ani kierunku, sądźmy to co znajdziemy w głębi jego duszy. Piękne słowa są często tym blaskiem, który oślepia oczy i nie pozwala zobaczyć wewnętrznej zgniliżny.

W Medyolanie wyszła ciekawa książka znanego pedagoga włoskiego Pawła Arcariego pod tytułem "Słowa młodości" (Parola di giovenezza). Książka ta zawiera entuzyastyczny i wolnomyślny rozbiór najrozmaitszych kwestyj bieżących: społecznych, politycznych i literackich.

Otóż szereg stronic, które można zaliczyć do najpiękniejszych w "Słowach młodości" zajmuje wykład publiczny, jaki miał p. Arcari w "Fascio democratico cristiano femminile" (kobiece chrześcijańskie kółko demokratyczne) p. t. "W obronie polskich dzieci", (Per i fanciulli placchi).

Było to po Wrześni...

Autor zakreślił najpierw wzrost myśli narodowościowej w XIX wieku. Zatrzymał się bliżej nad Maltą, Tyrolem, Boerami i Polską.

"Polska! Ile serc biło raźniej na ten wyraz! Ile entuzyazmu on obudził, ile śpiewów wyśpiewano na jego cześć. Vive la Pologne! Monsieur... było okrzykiem nie jednego tylko Floqueta, podczas przejazdu cara, ale milionów dusz. Ten naród, który mówił i mówi: jeszcze do świata zdziwionego jego niewyczerpaną żywotnością, który mówi wierszami swoich poetów, powieściami swych pisarzy, utworami swej sztuki; który przelewał swoją krew obficie za wolność we wszystkich zakątkach świata, który zajmuje tyle stronic w dziejach historyi cywilizacyi a który wydarty został z atlasu politycznego, był aż do ostatnich czasów przedmiotem ustawicznych okrzyków podziwu i miłości".

Tutaj rozwija obraz Wrześni, protestu Sienkiewicza, streszcza "Bartka zwycięzcę" i "Z pamiętnika nauczyciela", nareszcie kończy odezwę do kobiet włoskich.

Dnia 29 maja odbył się w Medyolanie publiczny wykład pani Anny Boneschi-Ceccoli z Florencyi o Teofilu Lenartowiczu. Wykład nosi tytuł: "Ostatni polski rycerz" (L'ultimo cavaliere polacco).

Pani Bonaschi, czcicielka i długoletnia znajoma piewcy "Lirenki" ogłosi zapewne drukiem swą pracę, o której współpracownik paryskiego "Bulletin polonais", p. Oster Tencajoli wyraża się z wielkiem uznaniem.

Filipiny na wystawie.

W broszurce, nadesłanej do nas pod powyższym tytułem, znajdujemy wiele ciekawych szczegółów dotyczących życia filipińczyków i ich charakteru. Na drugiej stronie broszurki jest wzmianka o szkolnictwie. Dnia 23 sierpnia, 1901 r. t. j. w trzy lata po wylądowaniu pierwszych wojsk amerykańskich na wyspy, parowiec "Thomas" zarzucił w przystani Manili kotwicę, przywiózłszy na swoim pokładzie pierwszy transport amerykańskich nauczycieli. Z chwilą wylądowania tych ludzi, zaprowadzono na Filipinach rzeczywiste Biuro Edukacyjne, które energicznie rozpoczęło swe prace. Praca ta musiała być dobrą i pożyteczną, gdyż ludność sama w krótkim czasie zażądała sprowadzenia większej liczby nauczycieli, gdyż jak się wyraził jeden z wpływowych filipińczyków "jeden dobry nauczyciel więcej jest wart, niż cały regiment żołnierzy." Na wystawie w St. Louis jest zbudowana szkoła filipińska, ze wszystkimi jej szczegółami. Budynek jest postawiony z "bamboo" i palm, w zupełnem podobieństwie do budynku szkolnego zwykle budowanego na filipinach. Najwięcej uwagi poświęcono wydziałowi przemysłowemu i rękodzielnemu, do czego zbudowane są odpowiednie urządzenia mechaniczne. Opodal wzniesionym jest drugi budynek: Gmach Rządowy, pod każdym względem przedstawiający takąż strukturę na wyspach, noszącą tam nazwę: Kapitol Filipiński. Na południe dalej stoi dom Handlu. Departament handlu jest dość bogato reprezentowany. Następnie spotykamy Dom filipiński, jakiego używają bogatsi mieszkańcy Manili. Dalej stoi Budynek Eutologiczny i Leśniczy. "Budynek połowu ryb" zaopatrzony w nader bogaty zbiór strzał morskich, oraz w najrozmaitsze gatunki ryb i przyrządów do ich łowienia. Mineralne i metalowe bogactwo wysp, jest wielkiem i obfitem i dlatego na wystawie poświęcony jest temu specyalny dział, reprezentujący między innymi i kopalnię złota, tak jak ona jest urządzoną na wystawie. Dominujące miejsce na wystawie zajmuje obserwatoryum w Manili, które na wyspach znajdowało się przez długie lata pod kierownictwem Jemity Alque. W obserwatoryum na wystawie znajdują się mapy nadzwyczaj dokładne i szczegółowe. Oprócz tego jest na wystawie filipińskiej w St. Louis mnóstwo typów ludności tam zamieszkałej, z pomiędzy których wyróżnia się tym filipińczyk--żołnierz, oraz cały bataljon, zorganizowany pod kierownictwem specyalnej rządowej komisyi. Bataljon ten w krajowych ubiorach i uzbrojeniu liczy 11 oficerów i 280 żołnierzy. Dowodzi lejtenant Loving.

Za wiele miejsca zajęłoby nam opisywać wszystkie szczegóły wystawy filipińskiej i dlatego podaliśmy tylko rzeczy główniejsze, które dość dobrze illustrują cały charakter wystawy. Jest on zaopatrzony dobrze i kto ją zwiedzi, ma takie wrażenie, jakoby rzeczywiście same wyspy przejechał wzdłuż i wszerz.

PRACA ZAWODOWA KOBIET.

Wszyscy rodzice—jak wiadomo — wzdychają do tego, by wydać swoje córki za mąż— znaczny jednak procent kobiet nie osiąga tego upragnionego celu. Rodzice powinni więc przedewszystkiem dać swoim córkom wykształcenie zawodowe, któreby im umożliwiło zdobycie pracy dla zabezpieczenia bytu. Nawet i dla tych, które wychodzą za mąż często byłoby pożądanem, aby jakiś zawód fachowy miały w ręku i w razie choroby lub śmierci męża nie pozostały bez środków do życia, zdane na łaskę i niełaskę losu.

Dla dziewcząt bez majątku obranie i przyswojenie sobie jakiegoś pożytecznego dla nich i społeczeństwa zawodu jest koniecznem.

Przy wyborze zawodu dla córki powinni rodzice wziąć pod uwagę zdolności i zdrowie, albowiem mylny wybór może ją uczynić nieszczęśliwą, a często jednostką straconą dla społeczeństwa.

Czegoż więc dziewczę uczyć się może?

W pierwszym rzędzie naturalnie gospodarstwa domowego. Nauki domowego gospodarstwa udzielają znane w kraju zakłady, i dają fachowe wykształcenie dziewczętom.

Wielką jest liczba kobiet zajętych jako pomocnice, gospodynie domu, wychowawczynie, towarzyszki i t. d. Zawód ten wymaga wykształcenia, dobrego obejścia i sporej dozy cierpliwości. W obecnych czasach również wiele kobiet znajduje zajęcie w handlu, fabrykach i wielu urzędach, za stałem wynagrodzeniem.

Po ukończeniu nauki szkolnej potrzeba poświęcić sporo czasu dla przygotowania się do jakiegoś zawodu. Jest rzeczą zupełnie pewną, że w niedługim czasie kobiety będą pracowały we wszystkich prawie zawodach i nie rodzaj zawodu, lecz zdolności i energia danego osobnika będą stanowiły o pracy i zwycięstwie w walce o byt.

Od Wydziału Wykonawczego.

Na posiedzeniu Wydz. Wykon. odbytem dnia 8 czerwca do Federacyi zostały przyjęte:

35 osada św. Jadwigi, Manchester, N. H.

36 osada N. P. Maryi, Blossburg, Pa.

37 osada św. Stanisława Kostki, Racine, Wis.

38 osada św. Stanisława B. i M. Kewaunee, Ill.

Do kasy Federacyi w ostatnich dwóch tygodniach wpłaciły podatku: osada św. Jadwigi, South Bend, Ind. $10,50, zaś osada św. Stanisława, Racine, Wis. $2,00.

Zwracamy uwagę rodakom naszym, miłującym zaszczyty, honory, urzędy, że Federacya nasza obdarzać ich takowemi nie może, bo ich nie posiada. Po zaszczyty, honory, urzędy należy zgłaszać się do organizacyi starszych i zasobniejszych. U nas na razie pracować dla dobra ogółu należy bezinteresownie.

Pan M. Pietraszewski, sekr. prot. osady św. Jadwigi w South Bend, Ind., pyta nas o szczegóły urządzenia kolejowego na Kongres do Pittsburga. Kwestya to ważna. Obchodzi ona wszystkich delegatów przyszłego Kongresu z poza Pittsburga, dlatego też odpowiadamy na nie publicznie. Wydział Wykon. rozpoczął już petraktacye z zarządami kolei. Prawdopodobnie delegaci na III polsko-katolicki Kongres bilety po zniżonej cenie będą mogli nabyć na wszystkich kolejach idących do Pittsburga. Bliższe szczegóły tyczące się urządzeń kolejowych podamy w niedalekiej przyszłości.

Jakże się zapowiada nasz Kongres? Z listów, jakie z rozmaitych stron odbieramy, zdaje się, że dość dobrze. W wielu miejscach rodacy nasi pod przewodnictwem swych zacnych duszpasterzy krzątają się około wyboru i delegatów. W niektórych miejscach już ich wybrano.

Bardzo gorąco poparł Kongres nasz w Pittsburgu Zarząd Zjednoczenia Pol. Rzym. Kat. pod opieką Boskiego Serca Jezusa, który nie tylko, że sam postanowił gremialnie w nim wziąść udział, ale nadto zachęcić wszystkie Towarzystwa do Zjednoczenia należące, ażeby także wysłały swych delegatów. Mamy nadzieję, że za przykładem Zjednoczenia pójdą i inne organizacye polskie katolickie, i że wszyscy dołożymy starań, aby Kongres odbył się jak najwspanialej.

Wy Bracia, którzyście dotąd w sprawie III-go polsko-katolickiego Kongresu nic nie zdziałali i nie czynicie, obudźcie się ze swego letargu i weźcie się rączo wraz z nami do pracy. Dobro ogółu polsko-katolickiego w Ameryce leży tak bardzo wam na sercu, jak i nam. Wy macie tyle prawa i obowiązku zajmować się sprawami cały ogół obchodzącymi co i każdy z należących już do Federacyi. Czemużbyście więc mieli obojętnie przypatrywać się naszym mozolnym zabiegom? Czy tylko dlatego, że na czele tego ruchu są ludzie, którym nie sprzyjacie? To bagatelka tylko! W waszej mocy ich wszystkich na przyszłym Kongresie z urzędów posuwać i ludźmi bardziej wam przyjaznymi i więcej zasługującymi na wasze zaufanie zastąpić.

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
I Sek. W. Wyk.
Chicago, Ill. d. 9. lipca 1904.

KORESPONDENCYE.

JOHNSONBURG, PA.— Szanowna Redakcyo!—Dnia 1 Kwietnia 1904 r. zostało założone towarz. p. o. świętego Józefa. Celem jego jest wzajemna pomoc oraz oświata narodowa i pomoc religijna. Do towarzystwa przyjmowani są polacy katolicy w wieku lat od 21 do 45. Opłata 50c. miesięcznie. Wsparcie $ 5. tygodniowo. Pośmiertne każdy członek złoży $1. pozostałej wdowie a 50c. wdowcowi. Towarzystwo liczy 33 członków i posiada 281 dol. 81c. w kasie. Mieliśmy trzy mniejsze wypadki i jeden znaczny. Urzędnicy towarzystwa: Michał Kanski prezes, Józef Jasionowski, wice prezes, Szymczak sekretarz, Kazimierz Pawlak wice-sekr., Jan Pawlak kasyer., A. Gorski w-kas., M. Kuciński i M. Kanski opiek. kasy F. Blanck i J. Szymański opiek. chor. Piotr Szupleski odźwierny. Z uszanowaniem K. Pawlak.

Szanowna Redakcyo.—Proszę o łaskawe umieszczenie mojej korespondencyi co do farm.

Mojem zdaniem byłoby lepiej udać się do Wisconsin, bo choć zimy są trochę ostre, ale całe lato jest przyjemnie i można cały dzień pracować. Mamy śliczne urodzaje na polach tego roku, a jeżeli Bóg zachowa dalej, obiecują sobie farmerzy zbiory obfite. Wielu polaków mogłoby zamieszkać w Fairchild i okolicy. Ziemia ta jest dobra. Drzewa jeszcze poddostatkiem, niebrak opału, mamy swój Polski kościół i cmentarz Polski w mieście blisko kolei. Na kościele niemamy żadnego długu, owszem jeszcze kilka set dolarów w kasie, tylko księdza stałego jeszcze nie mamy, ale dojeżdża do nas ks. Orlik z Thorpe, Wis., byłoby naszym wielkiem życzeniem, żeby się tu więcej Polaków sprowadziło. Jest nas tu około 50 Polskich familii, które do kościoła Polskiego należą, ale jeszcze trochę za mało żeby księdza i szkołę utrzymać. Byłoby naszem życzeniem, żeby tu zamieszkał "Harness maker", "Cygarnik" i "Rzeźnik." Okolica jest wielka. Młyn na deski, więc dla tych wyżej wymienionych, byłby interes pewny bo niema ani rymarza ani cygarnika, jeden tylko rzeźnik, ten robi interes taki, żeby się bodaj w Aptece mięso opłaciło kupować. Którzy by z rodaków z mniejszym zasobem pieniędzy, a niemieliby żadnego zawodu ani rzemiosła w ręku, dla takich jest najlepiej kupić farmę i to gotową, rozumie się że z próżną kieszenią darmo iść na farmę, albo do jakiegoś interesu. Tu u nas w porównaniu do innych okolic jeszcze tanio można nabyć kawałek dobrej roli, nawet w granicy miasta naszego jest 20 akrów dobrej ziemi, ładne budynki i dom o 5-ciu izbach wielka szopa na bydło i na różny drób i na siano, wszystko to nowe budynki, drzewa owocowe, i różne jagody; słyszę że to chce bardzo tanio sprzedać z całym inwentarzem, ponieważ chce jakiś interes zapocząć, byłoby naszem życzeniem żeby to który z Rodaków nabył. Co do rymarza, albo rzeźnika i cygarnika, ci by mieli także interes jaknajlepszy, kogo by to interesowało niech załączy 2 centowy znaczek, a ja chętnie udzielę każdemu Rodakowi jaknajlepszej informacyi.

Jan Gruczyk, Fairchild, Wis.

OGŁOSZENIE.

OPOLE, Minn.—Niniejszem podaje do wiadomości interesującym pontnikom, że odpust odprawiany corocznie uroczyście w Opolu, Minn. święto Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej, jakkolwiek przypadający na 16 lipca, jest odłożony na 20 lipca na środę, ponieważ w sobotę Duchowieństwo z dalszych stron nie mogłoby przybyć z pomocą. Odpust rozpocznie się solennymi nieszporami 1szymi już 19 lipca we wtorek o godz. 5 po poł. Przeto uprasza się wszystkich życzących sobie przystąpić do Sakramentów św., aby pospieszyli do spowiedzi już w wigilię odpustu po południu t. j. 19 lipca we wtorek, po nieszporach, gdyż w samym dniu odpustu z powodu wielkiego natłoku pontników trudno się będzie wszystkim docisnąć do konfesyonału. Chcący wpisać się do Bractwa Szkaplerza św. muszą zaczekać w kościele po sumie, lub na koniec po nieszporach. Chcąc się wpisać do Szkaplerza św., wpierw trzeba przystąpić do Sakramentów św., celem uzyskania odpustu zupełnego, tyczy się to również i tych, którzy już są przyobleczeni w ten mundur Maryi. Przy zapisaniu się jednak do Szkaplerza nie potrzeba być na czczo, jak to niektórzy mniemają. Kto np. przystąpił rano do komunii św. może sobie zjeść zaraz śniadanie bez najmniejszych skrupułów, a później dać się zapisać i byle śmiertelnie nie zgrzeszył.

Kto więc kocha Maryę z pewnością nie zaniedba pospieszyć w tym dniu, aby u stóp Tejże Królowej Polski i Orędowniczki Szkaplerza św. złożyć hołdy, podziękowania i prośby o błogosławieństwo dla siebie, rodziny, chudoby, dobytku i plonów, które w tym roku w naszych okolicach tak piękne obiecują nadzieje. Niechaj i nas strzeże od wszelkich klęsk i nieszczęść Marya Orędowniczka Szkaplerza św.!

Następnego dnia, we czwartek, odprawi się w tutejszym kościele przy współudziale licznego Duchowieństwa uroczyste requiem za spokój duszy ś. p. ks. Czesława Zielonki, byłego tutejszego proboszcza, a naszego współbrata, z okazyi ustawienia i poświęcenia pomnika na grobie zmarłego, który to pomnik postawili wdzięczni parafianie swemu ukochanemu duszpasterzowi.

Z okazyi tychże więc uroczystości zapraszamy serdecznie Wielebnych Współbraci, okolicznych sąsiadów i wszystkich interesownych.

Z bratniem pozdrowieniem,
Ks. Jan M. Guzdek, proboszcz.

PODZIĘKOWANIE:

FORD CITY, Pa., — Niniejszem, ks. proboszcz polskiej parafii we Ford City, Pa., także wszyscy parafianie—składają serdeczne podziękowanie tym, którzy hojnemi swojemi składkami wspomagali kościołek we Ford City, udzielając ofiary naszemu zacnemu zbieraczowi składek Aleksandrowi Dubojsowi. Tym bowiem ofiarom zawdzięczać należy iż Świątynia Boża i parafia polska we Ford City istnieje. Obecnie tylko 30 rodzin polskich składają naszą parafię—rzecz tedy widoczna iż bez pomocy udzielonej nam przez zacnych ludzi z innych parafii, ciężko byłoby utrzymać i zachować stan obecny kościoła we Ford City.

P. Aleksander Dubojs przez 2 i pół lat chodził od osady do osady i żebrał o grosz, którym wspomagał nasz kościół i po raz pierwszy po tak mozolnej uciążliwej pracy zajrzał do swojego ulubionego Ford City. Dziwny zaiste człowiek Aleksander Dubojs, powrócił obdarty, prawie boso, obdrapany i wynędzniały, mimo że miał przy sobie około 2000 dolarów. Takowe, złożył w całkowitości na kościół. Miał obiecany 25 odsetek czyli procent od zebranej sumy należało by mu się zatem około 1000 dolarów od wszystkich pieniędzy, nadesłanych do Ford City, odmówił przyjęcia, ofiarując ów tysiąc dolarów na przebudowanie kościoła w Ford City zniszczonego przez powódź tegoroczną a parafia uznając tę wielką zacność jego, wyprawiła mu wspaniałe przyjęcie (może w ich oczach) za małą dla uczczenia tak wielkich zasług oddanych ich parafii, ich kościołowi. Pomimo odmowy ze strony p. Dubojsa, parafia zobowiązała się utrzymywać go do śmierci, gdyby tego zaszła potrzeba: sprawić dzwon do kościoła i ochrzcić imieniem jego: "Składkozbiorca Aleksander Dubojs". Ofiarować mu szczero-złoty krzyż z napisem "Dobrodziejowi kościoła R. K. we Ford City, Pa., zacnemu składkobiercy Aleksandrowi Dubojs wdzięczni Rodacy".

By zrozumieć całe zaparcie się i poświęcenie p. Aleksandra Dubojsa, w jego zmudnej i uciążliwej pracy przeszło dwuletniego zbierania składek po całej Ameryce przytoczę parę wypadków dotyczących się go, i wiele dających do myślenia:

Wchodzi do polskiego domu, tam grono rozegranej młodzieży przy szklance piwa, na wieść o składce frunęła z jednego końca stołu w stronę biednego składkozbiorcy, butelka od piwa, a z innego szklanka. Ten nie zmięszany bynajmniej odpowiada "to dla Dubojsa a co na kościołek we Ford City? W innem miejscu musiał się obeznać z miękkością zawalanej miotły, lub też z twardością kija itp. Wielokrotnie był zatrzymywany i więziony, pomimo że miał dowody uprawniające, i urzetelniające, które porzednicy mu wyrobili.

W innem znowu miejscu był niby to przyjęty szczerze, oprowadzony po mieszkaniach znajomych, nakarmiony, napojony i po przenocowaniu, ale zaraz rankiem przez tą samą osobę wydany w ręce dozoru rządowego.

Dubojs, szedł naprzód nie zważając na te ciężkie i straszne, do zrozumienia i tak liczne przygody życia składkozbiorczego, chodząc od zagrody do zagrody, od grzędy do grzędy gospodarczej i prosząc o parę groszy na jego ulubiony kościołek we Ford City, i rzecz trudna do uwierzenia a jednak prawdziwa i w ciągu 2 i pół lat zbierania składek nie przewyższających dolara a zawsze z 5-cio do 10-cio centowych, potrafił utworzyć poważną ilość około 5 tysięcy dolarów. A i obecnie skoro ujrzał kościół w Ford City zniszczony przez powódź i potrzebujący do podwalin przebudowania, puścił się drugi raz na składkową tułaczkę by jaknajprędzej swemi składkami dać możność do podźwignięcia u upadku świątyni w Fort City.

I znowu ucieka się do ofiarności rodaków i ziomków drogich zamieszkujących niezmierne przestrzenie Stanów Zjednoczonych błaga i żebrze by nie odmówiła mu pomocy w postaci 5ciu lub 10ciu centów. Niniejszem jeszcze raz składamy dzięki serdeczne staro-polskie "Bóg zapłać," tym wszystkim którzy ofiarowali pomoc Aleksandrowi Dubojsowi. A nadto za wszystkich ofiarodawców i dobroczyńców kościoła w Ford City będzie odprawiana co miesiąc Msza św. na której parafianie polacy we Ford City połączą swe modlitwy z modlitwą kapłana.

Ks. Ignacy Ostaszewski, pp. Michał Wojs, Grzegoż Szafran, Wincenty Zawada. Aleksander Mazurek, Józef Kornasiewicz, Józef Krzcsik— Komitet parafii.

Amerykanizacya przez ajryszów.

(Dokończenie)

Tacy np. proboszczowie ajryscy w Rockville, Terryville, Union City, Norwich New London, Derby, Danbury, Torrington i t. d. mniej byliby amerykanami, a więcej katolickimi księżmi, dbającymi o zbawienie dusz, gdyby wszyscy polacy ze ślubami, chrztami i nabożeństwami udawali się uparcie tylko do polskich księży w sąsiedztwie, a ich unikali jako wrogów naszej narodowości a pośrednio i wiary. Nie przytrzymywaliby wtedy ci apostołowie amerykanizmu polaków przy ajryskich parafiach, bo nie mieliby żadnych stąd zysków. Polacy z łatwością mieliby w każdej swej osadzie kościół, swoje nabożeństwo i swoją szkołę, bo sami nawet ajrysze imby w tem dopomagali. Dziś ajrysze kpią sobie z polaków, że biorą śluby w niezrozumiałym języku, że nie chodzą do kościoła lub śmierdzą w kościele, że nie mają żadnego znaczenia w życiu obywatelskiem tego kraju, inaczej by było, gdyby polacy dopomnieli się o swoje prawa i o nie walczyli.

W Rockville, dzięki Bogu, już duch katolicko-polski poczyna się budzić. Są tu zacni polacy katolicy jak Gościńscy, Cerkiewicze, Kamińscy, Kozłowscy, Niemirowie, Kobaki, Butterowie, Koszorkowie, Lukowscy, niektórzy Ciechowscy, Mejowie, Ryczkowie, Orłowscy, Rozciewscy, Chadziewicze, Winniki, Dotkiewicze, Jakiele, Dobosze, Gwarki i t. d., którzy nie tylko z chęcią dają na polski kościół swój ciężko zapracowany grosz i łożą swoje starania i trudy ale gotowiby swe życie oddać byleby tylko jaknajprędzej mieć polski kościół i szkołę, polskie nabożeństwo i kazanie bez których trudno polakowi po katolicku żyć i umierać. Wprawdzie jest tu jeszcze trochę pijaków, wiercipiętów i skąpców, którzy dbają tyle o polski kościół co pies o piątą nogę, ale tych liczba z dniem każdym się zmniejsza. Mało tu już jest dziś takich, którzyby mówili kolektorom gdy przyjdą po składkę, że jadą do kraju (a wyjechać nie mogą), że chcą ujrzeć krzyż na kościele lub że wydali wszystkie pieniądze, ale każdy daje chętnie co może byleby tylko jaknajprędzej zebrać pieniądze na budowę kościoła. To też nic dziwnego, że, jak wyżej wspomniałem polacy przy swoich małych zarobkach kupili tu już za 1000 dolarów grunt pod polski kościół, a 1041 dol. i 1 cent złożyli w banku na budowę tego kościoła. Przy takiej ofiarności i przy staraniach, jakie położą przy pomocy swego pośrednika u delegata apostolskiego w Waszyngtonie, a w razie potrzeby i u samego nawet Ojca św. w Rzymie, z pewnością uzyskają polskiego rzymsko-katolickiego księdza do Rockville i nie zamerykanizują się, ale będą żyli i umierali po polsku i katolicku, jak na prawdziwych polaków przystało.

K. E. L.

NOWE KSIĄŻKI.

Atlas wojny rosyjsko japońskiej zawiera: Rosyę w Europie, Rosyę w Azyi, Japonię, Koreę, Mandżuryę, Chiny cały teatr wojennych operacyi na dalekim Wschodzie. Atlas ten obejmuje 16 stronic, oprawny pięknie w płótno, rozmiar 12x14 cali. Cena 30c.

Atlas do Dziejów Polski ułożony przez C. K. profesora gimnazyalnego. Atlas ten zawiera 10 pięknych map, a mianowicie: 1. Rozmieszczenie Słowian. 2. Polska za Mieczysława I. 3. Polska za Bolesława Chrobrego. 4. Polska podzielona przez Bolesława Krzywoustego. 5. Polska za Kazimierza Wielkiego. 6. Polska za Kazimierza Jagiellończyka. 7. Polska za Stefana Batorego. 8. Polska z czasów rozbiorów. 9. Polska z czasów Księstwa Warszawskiego. 10. Polska z czasów Księstwa Kongresowego. Cena 80c.

Alpejski Kwiatek. Nowelka ze wspomnień lekarza-turysty przez Michała Wołowskiego. Cena 10c.

Boża Męka pod Łzawą, opowieść górnoszląska poczciwego staruszka młynarza; dla ludu. Cena 10c.

Bratobójca powieść moralna z czasów wielkorządztwa Alby w Niderlandach. Osnuta na prawdziwem zdarzeniu — napisana przez ks. Heyduckiego, kapelana w Weesen, w Szwajcaryi. 52 stronic. Cena 15c.

Cztery piękne pieśni. 1) O Matce Boskiej Leżajskiej. 2) Do Matki Boskiej Różańcowej. 3) Oświętej Rozal.i Pannie. 4) O pielgrzymie i pasterzu dobrym Cena 10c

Czort i pół kwarty wódki opowieść. Cena 80c

Dwa Worki Złota. Powiastka przez Alexandrę Marczewską. Cena 10c

Dwaj wspólnicy, czyli każda zbrodnia wykryje się z czasem. Powieść ludowe przez E. z. K. P. Cena 15c

Dziwne Podróże na lądzie i na morzu, wyprawy i wesołe przygody łgacza nad łgacze pana Kłamkiewicza, jak je sam zwykł opowiadać przy butelce wina w gronie przyjaciół i znajomych. Cena 15c.

Historya opowiadana przez krawca o pewnym młodzieńcu, który z powodu jednego balbierza gaduły, użył wiele przykrych przygód. Opowiadanie z tysiąca i jednej nocy Cena 5c.

Hrabia Monte-Christo. Romans. Przekład z francuskiego. Tom dziesiąty. Cena 80c.

Humor i Prawda. Zbiór bardzo wielu pięknych, wesołych i pouczających kawałków. Cena 15c.

Jeszcze Polska nie zginęła! Bardzo ciekawa powieść. cena 15c.

Kazanie Bernardyna, i kilka innych powiastek jak: Dlaczego Majerowicz całował osła w ogon? Szynka cesarska. Ustęp do historyi o strachach i upiorach i t d. cena 15c.

Lampa Czarnoksięska, czyli historya Aladdyna o lampie cudownej i cudownym pierścieniu, których połączona moc taką miała potęgę, że cudów dokazywał ich posiadacz Aladdyn. Z pięknemi obrazkami. Cena 30c.

Mapa wojny Rosyi z Japonią. Na jednej stronie znajduje się Japonia, Chiny, Korea Mandżurya i wybrzeże Oceanu Spokojnego, należące do Rosyi, na drugiej całe państwo rosyjskie. Rozmiar 20x28 cali. Mapa jest wykończona kolorowo. Cena 20c.

Milioner i Śmieciarz. Tłomaczenie z niemieckiego z obrazkami. Cena 80c

Marya Konopnicka. Wybór Pism jubileuszowe wydanie ludowe Łucyana Rydla z rysunkami Wyspiańskiego i ozdobą tytułową Wodzinowskiego. Cena 40c.

Młyn Na Pokusie. Bardzo zajmujące opowiadanie Cena 10c.

My a Wojna. — Coś nakształt fantazyi. Przyczynek do wytłomaczenia naszego stanowiska wobec wojny rosyjsko-japońskiej napisał S. Szwajkart 10c.

Nowy Zbiór powinszowań do użytku młodzieży, oraz wierszy okolicznościowych dla osób dorosłych, zebrał i napisał wierszem i prozą J. A. Zygmunt. Cena broszurowana 50c. W mocnej oprawie 75c.

Odzyskana Córka powieść z obrazkami Cena 80c

Ojciec Święty Ignacy — 11 modlitw i litania do św. Ignacego, patrona błogosławionych matek przed i po rozwiązaniu. Modlitwy te są bardzo skuteczne. Cena 10c.

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itp., czerpane ze starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez W. Dyniewicza, oprawne ozdobnie w kolorowe płótno ze srebrnemi tytulikami. Cena $1 50.

Opieka nad Dzieckiem przed urodzeniem i nad nowonarodzonem według wymagań przyrody (z rycinami.) Cena 20c.

Opowiadania i Anegdoty. Zbiór ciekawych utworów dla uprzyjemnienia czasu oraz zabawy. Cena 5c.

Pan Bóg swoich nie opuści. Bardzo ciekawa powiastka moralna o tem, jak każdy człowiek Bogu ufać powinien, aby wszystkie smutki jego w radość się obróciły. Cena 15c.

Pan Twardowski — sławny mistrz czarnoksięski. — Ciekawe opowiadanie podług podań piśmiennych i legend ludowych zebrane z obrazkami 30c.

Perły Poezyi Polskich, zbiór najpiękniejszych poezyi na obchody narodowe, wieczorki i uroczystości familijne. Cena w miękiej oprawie 75c. " twardej oprawie $1.00.

Poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi. Napisał Dr. Józef Zielczak Cena 20c.

Podróże Gulliwera do nieznanych krain przekład z angielskiego W. Szymanowskiego z rycinami H. Emy. Cena broszurowana, - - 35c. W mocnej oprawie, - - 60c.

Porozbiorowe Dzieje Polski czyli jak naród polski walczył za ojczyznę. Opowiedział Tomasz Siemiradzki. Tom I i II. Cena $1.00.

Robaki w ciele ludzkiem. Cena 30c.

Syn pijaka, powieść z obrazkami Cena [illegible]

Sześć Beczek Złota opowiadanie z przeszłego wieku (z rycinami.) Cena [illegible]

Tajemnicza Sprawa. Powieść przekład z angielskiego. Cena [illegible]

Tajemnica Chaty Wiejskiej. Powieść przez Fr. Xaw. Tuczyńskiego. Cena [illegible]

Zakon Małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich, ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm dla małżonków oraz dla osób mających wejść w związki małżeńskie. Cena 30c

Zbiór pieśni nabożnych katolickich dla użytku kościelnego i domowego. Zawiera: 52 msze, nieszpory, 1102 pieśni z dodatkiem nieszporów łacińskich, jeszcze 4 więcej pieśni łacińskich, 25 pieśni za Polskę. Obejmuje blisko 1100 stronnic wielkiego formatu na pięknym papierze i z wyzłacanemi tytulikami.

Dzieło to sprzedaje się po cenach następujących:

Oprawne w półskórek . . $1 50
W skórkę i wyzłacane brzegi $3.50

Zdarzenie na polowaniu w puszczy litewskiej, opowiadanie Wiśłockiego. Bardzo ładna i ciekawa książeczka. Cena [illegible]

Złota Księga. Księża i Parafie Polskie w Stanach Zjednoczonych Półn. Am. Napisał Szczęsny Zahajkiewicz. Cena [illegible]

Zły Duch Lumpacyusz Vagabundus czyli „Trojka Hultajska". Bajka wielce pouczająca. Cena 15c.

Zmartwychwstanie z trumny. Powieść z czasów powstania w r. 1863. Napisał Stefan Choun. Cena 10c.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Krajowe.

Tysiące bezdomnych.

KANSAS CITY, 8 lipca. — Obydwa miasta Kansas City, Mo. i Kansas City, Kas., nawiedziła doroczna katastrofa, niszczący żywioł wodny, sprowadzający rozpacz i ruinę setek ludzi i rodzin. Obydwa miasta leżą na wzgórzach naprzeciwko siebie po obu stronach rzeki Kaw, ponad którą z jednego miasta do drugiego przerzucone są liczne mosty, służące dla ruchu wozowego i kolejowego. Po obu brzegach rzeki jest mała dolina, a raczej głęboki wąwóz, w którym pobudowano rzeźnie Armoura, Cudahy i innych, oraz treki kolejowe wraz ze stacyą centralną tz. Union Depot, fabryki warsztaty kolejowe i t. d. Cała ta dolina szczelnie zamieszkana nosi nazwę Armourdale.

Cały Armourdale wraz z rzeką jest szerokości jakich 6 bloków, poczem nieomal pionowo wznoszą się ściany wzgórz na jakieś 30 piętr wysokie. Z tego widać, iż powodzi nie mogą uledz same właściwe miasta Kansas, lecz dzielnica środkowa, leżąca w korycie wąwozu, zwana Armourdale. Piszący te słowa był naocznym świadkiem powodzi w roku zeszłym, kiedy w tejże dzielnicy Armourdale, woda zniosła ze szczętem kilkanaście tysięcy budynków, po których nie pozostało nawet śladu, a również zniszczone zostały potężne mosty żelazne, łączące oba miasta w liczbie siedmnastu. Stojąc na szczycie wzgórza obejmowałem wzrokiem cały ogrom wodnego żywiołu, cały tragizm tych, którzy niedawno zasobni i spokojni stali się nagle żebrakami bez centa, bez ubrania, bez dachu nad głową. W roku obecnym zdarzyło się coś podobnego. Dziesięć tysięcy ludzi jest bez dachu, komunikacya zerwana, ludność nawiedzona klęską zwraca się do rządu Stanów Zjednoczonych o pomoc. Mayor miasta Kansas Gilker sprowadził z sąsiedniego miasta Leavenworth wojsko, w celu zaprowadzenia porządku i zapobieżenia kradzieżom.

TOPEKA, Kan., 8 lipca. — Inne miasto leżące również nad rzeką Kaw, nawiedzone zostało powodzią. Dwieście rodzin znajduje się bez dachu. Powódź przeszłoroczna wyrządziła w Topeka ogromne zniszczenia. Miasta nad rzeką Kaw co rok spotykają się z podobnym losem.

O ile dotychczas wiadomo, w powodzi w Kansas zginęło śmiercią 12 osób. Będzie ich pewnie więcej!

Straszna katastrofa.

PATERSON, N. J., 11 lipca. — Straszna katastrofa wydarzyła się na Erie Railroad'', której ofiarą padło 16 osób zabitych i 50 rannych. Pociąg ekskursyjny naładowany pasażerami zderzył się z regularnym pociągiem w Midvale, N. J. o 11 godzinie, w niedzielę rano. Pociąg ekskursyjny zatrzymał się w Midvale dla nabrania wody, gdy pociąg osobowy pędzący całą siłą pary wpadł nań, zgniotłszy ze wszystkiem ostatnie dwa wagony. Między zabitymi jest także rodak nasz W. Renz, który był czynnym członkiem Związku Młodzieży Polskiej. Jest to trzecia śmierć w ostatnich kilku tygodniach, jaka nawiedziła tę organizacyę.

Miasto znikło.

JOHNSTOWN, Pa., 11 lipca. — Miasto to nawiedzone zostało przez ogromną burzę, która poczyniła szkody na 100,000. Wypadków śmierci nie było. W dolnej części miasta znaczny kawał ziemi, w 20 wardzie najwięcej ucierpiał od burzy. Niezliczona ilość mostów i budynków została zniesioną bez pozostawienia śladu.

W mieście tem nie pamiętają takiej wodnej burzy od roku 1889, kiedy miasto całe prawie zgniotła woda, a 300 ludzi znalazło śmierć.

20 mil gonitwy.

BAY CITY, 10 lipca. — Franciszek Piotrowski, Konrad Frost i Franciszek Riski zostali schwytani w sobotę wieczorem, po długiej gonitwie i zamknięci w ulu. Policya twierdzi, że powyżsi bultaje udali się do szopy znajdującej się przy pracowni firanek. Stróż tamtejszy kazał im się wynosić, lecz oni rzucili się na niego i obili go niemiłosiernie. Policya goniła ich około 20 mil zanim ich schwytała.

100 osób rannych.

SANDUSKY, 11 lipca. — Miasteczko Marblehead nawiedziła silna eksplozya dynamitu i prochu o 6:30 wieczorem 9 lipca. Wszystkie domy w mieście zniszczone i conajmniej sto rannych. Zabitych niema. Piorun uderzył w magazyny Kelley's Island Lime and Transport Co. gdzie znajdowało się 24 ton dynamitu i 200 beczek prochu, co spowodowało niebywałą eksplozyę! Pół godziny przedtem kilkuset ludzi skończyło pracę i poszło do domów.

Darmo na wystawę.

DAYTON, O., 30 czerwca. — Bogacz i przemysłowiec J. H. Paterson, prezes firmy National Cash Register zrobił ładny podarunek swym robotnikom i robotnicom. Podarunek ten będzie tego rodzaju, iż 1000 robotników i 600 robotnic będzie wysłanych za kompaniczne pieniądze do St. Louis na obejrzenie wystawy światowej. Robotnicy mogą zabrać swe żony i dzieci. Będzie im dany specyalny pociąg. Przewóz, koszta biletów i wogóle wszystkie ekspensa tej przejażdżki pokryje kompania. Koszta te wyniosą czternaście tysięcy dolarów. Wybranym został również komitet, który sprawą tą się zajmie. Komitet ten imieniem udarowanych wręczył p. Paterson dziękczynną rezolucyę, na którą tenże odpowiedział serdeczną mową. Pan J. H. Paterson opuścił już swoją siedzibę, "Far Hills" i wyjechał do Europy w celach leczniczych, gdyż zdrowie jego jest mocno nadwątlone.

Wyruszy on z Bostonu ku Gibraltarowi, zwiedzi Europę, a w powrocie będzie jechał przez Anglię. Bodaj to być bogatym!

Eksplozya.

OTTAWA CAN. 9 lipca. — Donoszą z tąd, iż siedmiu mężczyzn zostało tu zabitych, oraz 2 rannych. Zginęli oni z powodu eksplozyi dynamitowej, jaka się wydarzyła na drodze C. P. R. Sudburg-Toronto. Wypadek ten zdarzył się w czterech milach na południe od Romford. Zabitych jest trzech austryaków, trzech finlandczyków oraz ich "bos" H. Poole z Wakefield, Quebec. Ciała pierwszych sześciu zostały kompletnie porozrywane w sztuki.

Smiał się pod szubienicą.

MICHIGAN CITY., Ind, 8 lipca — W tutejszem więzieniu powiatowem został powieszony Jerry Duggins, który w brutalny sposób zamordował panią William Ramsey i jej dwoje małych dzieci w ich własnem mieszkaniu, w Terre Haute, Ind.

Gdy skazańca prowadzono na szubienicę, śmiał się wesoło i gwizdał aryę z opery. Sam sobie założył stryczek na szyję i z cynicznym uśmiechem na ustach zawisł na stryczku. W trzy minuty później lekarze skonstantowali śmierć. Chyba to nie człowiek, lecz zwierzę!

Hearst przepadł.

ST. LOUIS, 7 lipca. — Odbyła się tutaj wielka konwencya demokratyczna, na której partya demokratyczna przeprowadziła względny wybór swego kandydata na prezydenta. Narady były pełne demonstracyi. Od samego początku konwencyi najwyraźniej zarysowały się dwie kandydatury: Hearst'a i Parker'a. Najpierw partya Bryan'a urządziła temu demonstracyę, która trwała kilka minut.

Nagle ukazał się na estradzie jeden z delegatów z Virginii i rozwinął szkarłatny sztandar, na którym było napisane: "Parker for President".

Teraz partya Parkera zaczęła demonstrować. W sali, w której znajdowały się tysiące ludzi, powstał zapał, hałas, krzyk i tumult nie do opisania. A podczas tego tumultu, krzyku rozgrywał się dramat Bryana. Bo oto partya jego zmniejszyła się, gdy tymczasem przeciwnik liczył coraz więcej zwolenników. Ci, którzy z takim entuzyazmem witali największego mówcę Stanów stropili się, widząc swoją mniejszość. Przegrana była widoczną. Coraz liczniejsze tłumy krzyczały za Parkerem. Gdy przyszło do głosowania, Hearst otrzymał 299 głosów, Parker 647. A więc Hearst przepadł. Natomiast Parker będzie demokratycznym kandydatem na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Hearst był kandydatem stronników Bryan'a.

Ślub w sekrecie.

KENOSHA, 7 lipca — Pani Dexter Noe z Koops i A. Walter Gregory, obawiając się opozycyi ze strony rodziny wzięli ślub w sekrecie. Miłość ich ciągnęła się jeszcze z czasów szkolnych. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności pani Hoops wyszła za mąż, ale się szybko ze swoim mężem rozwiodła i teraz dopiero po licznych przejściach połączyła się z ukochanym. Swój swego zawsze znajdzie!

Kuzyn prezydenta ukarany.

NEW YORK, 6 lipca. — Władze tutejsze postanowiły aresztować na miejscu wszystkich tych, którzy uprawiają szybką jazdę w automobilach. Rezultatem tego rozporządzenia było kilka aresztowań, pośród których był kuzyn prezydenta Robert B. Roosevelt. Zapłacił on 25 dol. kary.

Pietnasty bocian.

STERLING, Ill., 8 lipca. — Niejaka pani Edwardowa Cassens ochrzciła swoje piętnaste dziecko. Z powodu tej wspaniałej bądź co bądź uroczystości, prezydent Roosevelt nadesłał "uszczęśliwionej" matce telegram gratulacyjny.

Nowemu obywatelowi Stanów Zjednoczonych nadano imię: Theodor Roosevelt Cassens.

Cudem uratowana.

BRIGDEPORT, Conn., 7 lipca. — Przerażającej sceny byli świadkami obywatele tego miasta, gdy aeronautka Panna Carrie Mayer wzbiwszy się balonem w obłoki, runęła na ziemię z wysokości 400 stóp. Gdy balon wzniósł się wysoko, wybuchł na nim pożar i dziewczyna widząc grożące niebezpieczeństwo chciała się spuścić na ziemię za pomocą spadochronu. Nieszczęście chciało, że i spadochron nie funkcyonował należycie i nie chciał się otworzyć, przeto niefortunna amatorka jazdy napowietrznej runęła jak strzała na dół. Przerażeni widzowie pobiegli na miejsce, gdzie spadła dziewczyna, sądząc, że znajdą tylko bezkształtną masę, lecz jakież było ich zdumienie, gdy znaleźli ją żywą i całą, zawieszoną na gałęziach wysokiego drzewa. Oprócz lekkich potłuczeń nic się jej więcej nie stało.

Napad na polkę.

BAY CITY, Mich, 6 lipca — "Panna" Marya Kosecka, została napadnięta przez nieznajomego mężczyznę w zamiarze dokonania kryminalnej zbrodni. Krzyki jej sprowadziły dwóch policyantów, na widok których napastnik uciekł.

Panna znajdowała się na tańcu, w hali, a gdy zabierała się do domu, usługi swe ofiarował jej nieznajomy łobuz, na hali się znajdujący. W drodze łobuz napadł na Kosecką i począł ją dusić, atoli spłoszyli go policyanci.

Mściwy.

PHILADELFIA, Pa., 6 lipca. — Karol Ludowicz, litwin, zamieszkały w południowo-zachodniej części miasta śmiertelnie postrzelił swą bratową, Paulinę i lekko zranił swą kochankę Maggie Erich, poczem wpakował sobie kulę w głowę. Ludowicz chciał pojąć Maggie za żonę, ale ta nim wzgardziła, co tak rozgniewało litwina, że stracił równowagę umysłu i postanowił wszystkich ze świata zgładzić. Nie chciał swego darować.

Ogromny pożar.

BOSTON, 6 lipca. — Wczoraj spłonął tu największy spichlerz na świecie należący do kolei Boston and Maine. 75,000 buszli pszenicy stało się pastwą płomieni. Ogień wzniecił piorun. Prócz tego spalił się most, łączący Boston z Chelsea, szopy nr. 1, 2 i 3, należące do skandynawskiej linii Allan, w których było wiele wartościowego towaru i statek parowy "Austrian", który przybył wczoraj rano do przystani z Glasgowa. Ogień zamienił w perzynę wszystkie zabudowania wzdłuż całej linii Allan aż do doków, wyrządzając szkody na przeszło milion dolarów.

Załoga statku "Austrian" uszła zaledwie z życiem, skacząc do wody, z której ją ratowały załogi innych statków.

Zamordował dziecko.

NEW CASTLE, Ind., 11 lipca. — Mieszkańcy tego miasta są nadzwyczaj poruszeni wypadkiem, jaki tu miał miejsce. Nieznajomi sprawcy zamordowali trzyletnie dziecko pani William i wrzucili do rowu, wypełnionego błotem. Mąż p. William wziąwszy najstarsze dziecko, wyszedł na miasto za interesami; gdy wrócił nazad nie zastał nikogo w domu. Udał się na poszukiwanie i znalazł nad brzegiem rowu swą żonę, leżącą bez przytomności, a dziecko umarłe, pół zanurzone w błocie. Cała okolica została w tej chwili zaalarmowaną. Setki uzbrojonych farmerów poszukuje złoczyńców. Miasto wyznaczyło $460 za ich schwytanie.

Pijak i brutal.

NEW YORK, lipca. — Pani Voland, żona kelnera na wschodniej stronie miasta, padła ofiarą swego męża, skończonego opoja. Wyszedłszy z domu w celu odszukania pijaka, trafiła go na ulicy już pijanego i idącego do salonu. Biedna kobieta zbliżyła się do niego, uchwyciła za ramię i chciała odprowadzić do domu, lecz brutal tak silnie odepchnął od siebie kobietę, a raczej tak ją uderzył pięścią, że ta upadła na chodnik, z którego nie mogła się podnieść. Przechodnie zbliżyli się do chorowitej kobiety, aby ją podnieść, lecz okazało się, że ta Bogu ducha oddała. Brutal poszedł do kozy.

Głodowa śmierć podróżnego.

Żądza poznania krajów nieznanych tkwi głęboko w duszy ludzkiej i nie zawsze rozwija się na tle zyskania bogactw lub dostojeństw.

Owi śmiali podróżnicy, którzy niedawno z Montrealu w Kanadzie wyprawili się w trójkę do wnętrza Labradoru, nie myśleli o czemś podobnem, to też należy im się kartka wspomnienia, zwłaszcza, że jeden z nich zginął straszną śmiercią głodową.

Pisma amerykańskie przynoszą bliższe szczegóły z owej wyprawy, w której wzięli udział trzej śmiałkowie: redaktor Leonidas Hubbard, A. Wallace, tudzież Jerzy Elson, indyanin.

Wnętrze Labradoru należy do krain najbardziej niegościnnych. Nawet indyanie, umiejący sobie radzić w pustyni, udając się tam, zabierają z sobą jak najobfitsze zapasy żywności. Bardzo tam trudno zdobyć środki żywności, chociaż właśnie w takich krajach niezamieszkałych rybak i myśliwy najłatwiej znajdują chleb powszedni. Tymczasem w Labradorze panują całemi tygodniami tak gwałtowne burze, iż wszelkie łowy stają się niemożliwe, obok tego zaś w pewnych porach owady zjadliwe tworzą prawdziwie egipską plagę.

Wallace wysłał niedawno do Nowego Yorku szczegółowy opis swojej podróży. Dnia 15 lipca ubiegłego roku Hubbard, Wallace i Elson wyruszyli z Northwest-Riwer, ostatniej zamieszkałej stacyi na wyprawę do Labradoru. Już dnia 1 sierpnia spożyli ostatki zapasów żywności, szczęśliwym trafem jednak upolowali 4, dzikie gęsi i jednego "karribu" rodzaj rena. Owym "karribu" żywili się dosyć długo, zasuszyli bowiem mięso i zabrali z sobą. I później jeszcze strzelali ptactwo i łowili ryby, skutkiem czego nie doznawali braku żywności. W ten sposób dotarli do brzegów jeziora Michakanam.

Tu nagle wystąpiła na jaw cała groza ich położenia.

Hubbard, człowiek odważny, tutaj zawahał się, chociaż pierwotnie swoich towarzyszy zachęcał, ażeby zbadali krainę po drugiej stronie jeziora.

Nastały nadzwyczajne zimna.

Ryby, schroniwszy się w głębinach, nie szły na wędkę, a zwierzyny, jak okiem sięgnąć, nie było nawet śladu. Podróżnicy rozpoczęli odwrót, o ile możności tą samą drogą, którą przybyli nad jezioro Michikanam. Wracali o głodzie i chłodzie w całem tego słowa znaczeniu. Mieli broń palną i pod dostatkiem nabojów, cóż, kiedy nie widzieli żadnej zwierzyny, żadnego ptactwa.

Głucha pustynia.

Kiedy dnia 11 października przybyli na owe miejsce, gdzie zabitego "karribu" oprawili, wygłodzeni rzucili się na pozostałe kości i skórę, jak na ucztę Lukullusa. Wyssali nawet rogi, uprażone w ogniu.

Wallace pisze w swojem sprawozdaniu, że stracił 13 cali w obwodzie ciała, a Hubbard wyglądał, jak wędrujący szkielet. Rzucali po drodze wszystkie mniej potrzebne przedmioty, ażeby sobie ulżyć, ale gdy dnia 17 października przybyli na odległość 80 mil angielskich do stacyi Northwest-Riwer, wycieńczony śmiertelnie Hubbard nie mógł iść już dalej. Towarzysze owinęli go w derki i pozostawili mu cały zapas żywności, to jest... kości z "karribu" już kilka razy wygotowane. Sami udali się oni o 12 mil wstecz, aby szukać worka z mąką, który przedtem porzucili, nie mogąc go już dźwigać.

Hubbard pozostał sam na pustyni.

Zaczął spisywać swoje wrażenia, ale trwało to zaledwie przez jeden dzień. Umarł z głodu. Oto ustęp z owych zapisków:

"Dnia 18 października. Sam jeden w obozie. Od dwóch dni już nie mogłem się wlec. Widziałem, że nie podobna iść dalej, więc wysłałem Wallaca i Jerzego, aby poszukali worka, w którym pozostało nieco mąki. Gotowaliśmy kości z mąką. Znaleźliśmy także kawałek skóry z "karribu", która w garnku napęczniała we wrzącej wodzie i była bardzo dobra. Trochę musztardy dodaliśmy do tej zupy, która nam dodała nowych sił.

"Namiot mój rozbity jest pod skałą. Odbija od niego blask ognia, który niestety zaczyna gasnąć, pada bowiem deszcz. Dzisiaj wieczór, albo jutro rano, znowu rozniecę ogień i będę gotować skórzane rękawice. Nie cierpię. Gwałtowne ataki głodu, ustąpiły miejsca obojętności. Jestem śpiący.

Sądzę, że śmierć głodowa nie jest tak straszna, jak ludzie myślą. A może mnie jeszcze uratują moi chłopcy..."

Na tem kończą się zapiski. Hubbarda nie można było uratować. Wallace znalazł 20 października ów worek z mąką. Wysłał Elsona do Grand Lake, oddalonego 40 mil angielskich, ażeby tam postarał się o nosze, sam zaś ruszył do Hubbarda. Ale zerwała się straszna burza ze śnieżycą i Wallace nie mógł odnaleść powrotnej drogi. Błądził długo, aż wreszcie padł z wycieńczenia. Tymczasem z Grand Lake przybyli ludzie na ratunek. Dzięki przypadkowi znaleźli Wallace'a. Leżał nieprzytomny w śniegu. Gdy przybył do Grand Lake uczuwał przez 14 dni po każdem jedzeniu silne nudności i dziś jeszcze nie zupełnie powrócił do zdrowia. Nawet indyanin Elson, obdarzony żelaznem zdrowiem, przez kilka tygodni uczuwał skutki tej nieszczęsnej wyprawy. Hubbard leży w grobie na pustyni.

Żywcem w trumnie.

"Na sali tej znajduje się dama, która już dwukrotnie leżała w trumnie i ma w kieszeni świadectwo własnej śmierci." Tak zagaił posiedzenie prezes londyńskiego Towarzystwa, którego celem jest zapobiegać, aby nie grzebano ludzi żywcem. Owa dama jest niejaką Mrs. Heigham, cieszącą się wybornem zdrowiem i zamieszkałą w Kensington. Sama opowiedziała swą dziwną przygodę. "Pierwszy raz popadłam w stan kataleptyczny skutkiem silnego wzruszenia. Doniesiono mi, że straciłam cały majątek. Był to dla mnie cios niespodziany, pogrążył mnie w rozpaczy, a potem w odrętwieniu, podobnem do śmierci. Miałam oczy otwarte, widziałam, co się dokoła mnie dzieje, a nie mogłam dać znaku życia. Po 24 godzinach złożono mnie do trumny. Zdawałam sobie sprawę z tego, co mnie czeka i byłam bliską obłędu.

"Biedna kobieta — skończyły się jej cierpienia" — mówił doktor. Ja to słyszałam i nie mogłam zawołać: Ja żyję! Ze strachu i rozpaczy zemdlałam, przez 48 godzin leżałam odrętwiała i nieprzytomna."

Mrs. Heigham opowiada, że w nocy drugiej doby, córka, która nie chciała wierzyć w jej smierć, usiadła przy trumnie; po chwili zdawało jej się, że widzi lekkie poruszenie powiek u "nieboszczki"; przywołała służbę, zaczęła ją cucić, przyczem troszkę soli trzeźwiących wysypało się z flakonu. Mrs Heigham drgnęła i nagle usiadła w trumnie. Do dziś dnia chowa "na pamiątkę" świadectwo śmierci, wystawione jej przez lekarza. Drugi letarg był krótszy, ale także uważali ją za umarłą — wszyscy, prócz dzielnej córki.

Nie wierzył że mu pomoże.

Postanowiłem posłać list z podziękowaniem. Dziesięć lat temu wyleczony zostałem z poważnej choroby. Miałem silne bóle głowy tak, że nie mogłem pracować. Słyszałem o Gomozo, lecz nie wierzyłem, żeby mi pomogło, tak samo jak i wielu doktorów, których się radziłem. Mimo to zacząłem używać i uleczyło mnie. Jest już 10 lat temu. Powinienembył ogłosić to już dawno. Z szacunkiem Frank Dąbrowski, Montville, N. J.

Dra Piotra Gomozo nie jest aptecznem lekarstwem, lecz jest sprzedawane ludziom przez specyalnych agentów lub samego właściciela Dr. P. Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Bolesław Prus o kobiecie.

Wartość mężczyzn uwydatnia się w pracach nadzwyczajnych: w borykaniu się z przepotężnemi siłami natury, w zgłębieniu jej tajemnic, we władzy nad milionami istot rozumnych, w zadziwiających lotach ducha ponad realne stosunki. Ale genjusz kobiecości objawia się nieustannie, dokoła nas, w życiu codziennem, którego kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pociechą i ozdobą.

Na drzewie wszechbytu Ona jest tą cudowną gałązką, z której wykwita ludzkość. Ona pielęgnuje zawiązek przyszłego człowieka, karmi go własną piersią, ogrzewa tchnieniem, oddaje mu swoje siły, pracę, odpoczynki, niekiedy — życie.

Pod Jej kierunkiem—pełzające niemowlę uczy się podnosić głowę do nieba; z jej ust słyszy pierwsze wyrazy ojczystego języka, pod Jej wpływem zaczyna myśleć.

Ona za pracownikiem idzie w pole i do warsztatu, wpina się na szczyt gór, zstępuje zanim do kopalń... Ona pociesza go w troskach, budzi z upadków ducha, pielęgnuje w cierpieniu, a zawsze—karmi, służy i pieści... Myślała o nas, zanim przyszliśmy na świat, opłakuje—gdy położymy się do grobu...

Współcześnie jest ona podnietą zabaw, niewyczerpanem natchnieniem sztuki. Jakaż muzyka dorówna jej szeptom o wzajemności?... jaka zorza Jej uśmiechowi?... jaka gwiazda blaskowi Jej spojrzeń?... A Jej pocałunki czyliż nie są tym nektarem legendowym, który upajał samych bogów?...

Słowem—Ona, choć "pełna zdrady i grzechów" jest w naszem życiu jak ciepło, światło i powietrze, bez których nietylko niema szczęścia, ale nawet istnienia.

Dziś, w czasach powszechnej emancypacyi, ostatnia ze swemi dążeniami przychodzi Kobieta, prosząc o obowiązki obywatelskie, pracę i—nieco większą odrobinę swobód. Nie wątpimy o spełnieniu tych życzeń, lecz pragnęliśmy, ażeby — ze swobód wzięła tylko tyle, ile potrzeba do prawdziwego Jej szczęścia, a z pomiędzy prac tylko takie, które—nie zaszkodzą rozwojowi Jej ludzkiego dostojeństwa i nie zgaszą Jej anielskich przymiotów.

Ile lat może żyć człowiek?

W dziełach pisarzy czasów starożytnych spotykamy wzmianki że kres życia człowieka może sięgać kilkuset lat, i 300 lat uważano za skromną liczbą. "Politik", pragnąc rozwiązać pytanie, ile lat może żyć człowiek, posiłkuje się niezaprzeczalnemi, gdyż stwierdzonemi danemi. Przyrodnicy używają do określenia ostatecznych granic wieku życia ludzkiego w skali porównawczej, w której zastawiają wiek życia ludzkiego z wiekiem życia zwierząt, lecz nie wszyscy dochodzą do jednakowych wniosków. Buffon i Flourence podają za ostateczną granicę życia człowieka lat 115, a Galler lat 200, lecz pierwsza liczba jest zbyt niska, druga znów za wysoka. Wiadome są wypadki, że ludzie żyli do lat 186, mianowicie pewien mnich z Lucerny. Do 185 lat dożyło kilku ludzi, mianowicie z pomiędzy nich pewien opat szkocki, biskup węgierski Spodis Boda i dwaj rolnicy — jeden chorwat, drugi węgier. Londyńskie pismo lekarskie "Lancet" wzmiankuje o pewnym starcu, który dożył do lat 180. Dr. Fuassohn wspomina o sędziwem stadle małżeńskiem: mąż dożył do lat 170, a żona do — 164. Pewien rybak z Yorku umarł z przeziębienia w wieku lat 169, a licząc 100 lat życia, przepływał jeszcze przez rzeki. Pewnego razu wezwano go dla świadczenia o wypadku z przed 140 laty do sądu, dokąd przyszedł wraz z dwoma synami, z których jeden miał 100 a drugi 102 lata. Według urzędowej statystyki rosyjskiej, w 1850 roku żył jeszcze w Inflantach starzec, mający 168 lat, który walczył pod Połtawą (1709 r.) Włościanin norweski Guttingen umarł, mając 160 lat, najstarszy syn jego liczył 108 lat, a najmłodszy 9. W 1838 r. we Francyi, w okolicach Saint-Guy, zmarła 158-letnia staruszka, która ostatnie lata żywiła się tylko serem i koziem mlekiem. Tomasz Parre liczył 152 lata, gdy zapragnął zobaczyć go król angielski. Na dworze królewskim nakarmiono go tak gościnnie, iż zmarł z powodu rozstroju żołądka. Harvey, który robił na nim sekcyę, zapewniał, że starzec ten przeżyłby jeszcze wiele lat. W r. 1897 żył w Buenos-Ayres murzyn Bruno Kotrin, liczący 150 lat życia. Do 150 lat dożywają ludzie stosunkowo dosyć już często, a do lat 120 — bardzo często. W aktach statystycznych gęsto spotykają się tacy "młodzi".

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XI.

(Ciąg dalszy.)

— Dziękujesz mi, i za co?

— Za to, coś wyrzekła.

— Cóżem ja wyrzekła? w głowie mi się miesza. Ach, Boże mój, Boże, ja nic nie rozumiem i nie słyszę!

I powstała z rozrzuconymi włosami i pianą na ustach.

Odpowiedziałaś mi pani na pytanie, które ci wchodząc tu zadałem: "gdzie jest trucizna, której zwykle używałaś?"

Pani de Villefort wzniosła ręce ku niebu, i w konwulsyjnem drżenia załamała je.

— O! nie! nie! — zawołała — ty, panie, nie możesz żądać tego odemnie.

— Ja nie mogę żądać od pani i nie żądam, abyś zginęła na rusztowaniu, rozumiesz — odpowiedział Villefort.

— Łaski! łaski!

— Ja chcę, aby się zadość stało sprawiedliwości. Ja tu jestem na ziemi, aby karać — dodał z iskrzącym wzrokiem — każdej innej kobiecie, choćby to była królowa, posłałbym kata, ale dla ciebie litościwszym będę. I powiadam ci: powinnaś była zachować dla siebie krople łagodniejszej trucizny, ale takiej, coby szybko i pewnie działała.

— Przebacz mi, panie, daruj mi życie jeszcze..

— Jaka podłość — rzekł Villefort.

— Pomyśl przecie, że jestem żoną twoją!

— Ale jesteś trucicielką!

— Na imię nieba!...

— Nie!

— W imię miłości, którą czułeś dla mnie!...

— Nie! nie!

— Na imię dziecka naszego! ach tak, daruj mi życie dla tego dziecka!

— Nie! nie! i nie! raz już powiedziałem; gdybym ci darował życie, możebyś go tak zabiła, jakeś pozabijała innych.

— Jabym miała zabić mego syna — zawołała ta dzika matka, przyskakując do Villeforta — jabym miała zabić Edwarda!.. Ach!...

I okropny śmiech, śmiech szatański, śmiech szalony zakończył te słowa i rozbił się w gwałtownem łkaniu.

Pani de Villfeort upadła do nóg mężowi.

Villefort postąpił ku niej.

— Pamiętaj — rzekł — że, jeżeli za powrotem moim nie stanie się zadość sprawiedliwości, ja sam, własnemi ustami oskarżę cię i własnemi rękami pochwycę cię i wtrącę do więzienia.

Biedna niewiasta słuchała tych słów bezprzytomna, bezwładna.

W oku tylko błyszczało życie i straszliwy połyskiwał ogień.

— Zrozumiałaś mnie, pani — rzekł Villefort — idę teraz domagać się kary śmierci dla zbrodniarza... Jeżeli cię zastanę żyjącą, noc tę przepędzisz już w więzieniu.

Pani de Villefort westchnęła, zadrżała i upadła w febrycznem drganiu na kobierzec.

Prokurator królewski uczuł, jak się zdaje, jakąś litość dla niej, spojrzał mniej surowo i, pochylając się nad nią:

— Żegnam!... — rzekł powolnym tonem — żegnam cię.

Pożegnanie to uderzyło panią de Villefort, jak śmiertelne żelazo.

Zemdlała.

Prokurator królewski wyszedł, a wychodząc zamknął drzwi na podwójny zamek.

ROZDZIAŁ VIII.

Sąd kryminalny.

Sprawa Benedykta, jak ją wówczas nazywano w sądach i w całem mieście, niezmierne obudziła zajęcie.

Rzekomy Cawalcanti, stały gość restauracyi Paryskiej, bulwaru Grand i lasku bulońskiego, przez czas pobytu swego w Paryżu, te dwa czy trzy miesiące błyszczenia, mnóstwo pozabierał znajomości.

W artykułach dzienniki opowiadały to życie, pełne blasku przed chwilą, i wypadki z pobytu jego na galerach.

Ztąd najwyższą ciekawością przejęci byli wszyscy, a szczególnie ci, którzy osobiście znali księcia Cawalcanti; dlatego też ci znajomi postanowili kosztem wszystkiego dostać się na posiedzenie, aby zobaczyć na ławce obwinionych pana Benedykta, zabójcę swego towarzysza z galer.

Wiele osób uważało, iż Benedykt jeżeli nie ofiarą, to przynajmniej pomyłką jest sprawiedliwości; widziano ojca pana Cawalcanti w Paryżu i spodziewano się, że go wkrótce znowu ujrzą, domagającego się uwolnienia syna.

Niemałą liczbę osób, które nie słyszały wcale w jakiej czamarze ukazał się stary Cawalcanti u hrabiego de Monte-Christo, uderzyła mocno fizyognomia pełna godności, szlachetności i znajomości świata szanownego patrycyusza, który, przyznać należy, mógł bardzo uchodzić za takiego, dopóki się z czem nie odezwał.

Co do samego winowajcy, wielu znajomych jego przypominało sobie, jak był niegdyś miłym, pięknym, przyzwoitym i woleli przypuszczać raczej, że się stał ofiarą podstępu jakiegoś ukrytego nieprzyjaciela, których niemało na świecie, tem bardziej, że wielkie majątki podają tysiące środków czynienia źle i dobrze.

Każdy więc skwapliwie dążył na sąd przysięgłych, jedni ciekawi widowiska, drudzy żądni nowości.

Od siódmej godziny z rana niesłychany tłok zapanował u wejścia i na godzinę jeszcze, przed otwarciem posiedzeń, sala była już przepełniona uprzywilejowanymi słuchaczami.

Zanim zbiorą się sędziowie, a często nawet już po zebraniu ich, w dniach wielkich procesów, sala posłuchalna przedstawia widok salonu, gdzie się spotykają znajomi, zbliżają, jeśli są niedaleko jedni od drugich dla zajęcia miejsca, lub dają sobie znaki, gdy ich zbyt wielka liczba publiczności przedziela, a mianowicie adwokatów i żandarmów.

W dniu tym sprzyjała pogoda najpiękniejsza, jaka czasem w jesieni wynagradza nam dni zbyt krótkie lata i wiosny; chmury, które pan de Villefort widział zrana, zasłaniające wschód słońca, jakby siłą czarodziejską rozproszyły się i ukazały w całym blasku i pogodzie ostatni dzień wrze nia.

Beauchamp, jeden z królów dziennikarstwa, a tem samem wszędzie tron posiadający, lornetował na prawo i na lewo.

Spostrzegł Chateau-Renaud i Debray'a, którzy z łaski policyanta otrzymali wejście.

— Zobaczymy więc — rzekł Beauchamp — zacnego naszego przyjaciela.

— A zobaczymy podobno!... — odpowiedział Debray — szanownego księcia! niech dyabli biorą tych książąt włoskich.

— Otóż to człowiek, potomek Danta, sięgający stosunkami krwi aż do Komedyi Boskiej.

— Będzie zapewne skazany na śmierć, jak sądzisz?...— zapytał Debray Beauchampa.

— Mój kochany — odpowiedział dziennikarz — raczej jabym ciebie o to powinien zapytać, nie ty mnie, znasz przecie lepiej, niż my, biedacy, charakter sądownictwa; czyś widział prezesa na ostatnim wieczorze u naszego ministra?

— Widziałem.

— Cóż on o tem mówił?

— Zadziwi cię niewątpliwie, co powiem.

— Mówże prędzej, proszę cię, mój drogi; dawno już nic w tym rodzaju nie słyszałem.

— Mówił mi tedy, że Benedykt, jakkolwiek mają go za istotę pod względem zręczności najciekawszą, za olbrzyma zbrodni, jest bardzo podrzędnym łotrem, nad którego czaszką nie warto po śmierci robić żadnych doświadczeń.

— Co chcesz!... — rzekł Beauchamp — jednakże bardzo dobrze odgrywał rolę księcia.

— Być może, że dla ciebie, który nienawidzisz tych biednych książąt i cieszysz się nieskończenie, widząc ich złe obejście, był bardzo zręczny, ale nigdy dla mnie, który instynktem potrafię szlachcica poznać i odrazu zgadnę ród arystokratyczny.

— Nigdy więc nie wierzyłeś w jego mitrę książęcą?

— Ani w jego mitrę, ani w jego księztwo nie wierzyłem.

— To co innego — odrzekł Beauchamp — mogę cię jednak zapewnić, że każdy inny, prócz ciebie, byłby uwierzył.

— Widziałem go kilka razy na salonach ministeryalnych.

— To bardzo naturalne — rzekł Chateau-Renaud, bo też wasi ministrowie bardzo się znają na książętach...

— Nie jest to wcale bez dowcipu, coś powiedział mój Chateau-Renaud — odpowiedział Beauchamp, parskając ze śmiechu — powiedziałeś niewiele, ale dobrze. Pozwolisz mi, abym użył twego dowcipu w mojem sprawozdaniu.

— Możesz go wziąć na własność, oddaję ci go z największą chęcią — rzekł Chateau-Renaud.

— Ale jeżeli ja — rzekł Debray do Beauchampa — mówiłem z prezesem, ty zapewne mówiłeś z prokuratorem królewskim?

— Niepodobna było, bo od tygodnia pan de Villefort siedzi zamknięty i nic naturalniejszego, po tylu domowych zmartwieniach, zakłóczonych wreszcie tak szczególną śmiercią jego córki.

— Szczególną śmiercią! cóż to ma znaczyć?... — rzekł Chateau-Renaud.

— Udawaj, że nic nie wiesz dlatego, bo to wszystko stało się w domu szlacheckim — rzekł Beauchamp, przykładając lornetkę do oka.

— Mój szanowny panie — odrzekł Chateau-Renaud — pozwól sobie powiedzieć, że w walce na lornetki nie wytrzymasz z Debrayem. Nauczno, Debrayu, pana Beauchamp.

— Poczekaj — rzekł Beauchamp — zdaje mi się, jeśli się nie mylę...

— Co takiego?

— To ona.

— Co za ona?

— Mówiono, że odjechała.

— Panna Eugenia?... — zapytał Chateau-Renaud — czyżby już powrócić miała?

— Nie panna Eugenia, ale jej matka.

— Pani Danglars? no, proszę, czy podobna?... — podjął Chateau-Renaud — niema więcej nad dziesięć dni po ucieczce córki, a trzy dni po bankructwie męża.

Debray zarumienił się lekko i powiódł wzrokiem w kierunku, gdzie przypatrywał się Beauchamp.

— Patrzajno! — rzekł — jakaś zawoalowana dama nieznajoma, zapewne księżniczka cudzoziemska, może matka księcia Cawalcantiego; ale mówiłeś, albo raczej miałeś nam bardzo ciekawe rzeczy powiedzieć, panie Beauchamp.

— Czy ja?

— Tak jest; mówiłeś o nadzwyczajnym wypadku śmierci Walentyny.

— A prawda, masz słuszność; ciekawy jestem, dlaczego pani de Villefort nie pokazuje się tutaj?

— Biedna kobieta rzekł Debray — zapewne zajęta jest teraz destylacyą melisowej wody dla szpitali, albo też kosmetyki, jakie preparuje dla przyjaciół. Czy wiesz, że ona na tę zabawkę wydaje do trzech tysięcy talarów rocznie? tak przynajmniej mówią. Bardzo słuszną zrobiłeś uwagę, że pani de Villefort powinnaby się tu znajdować. Z wielką przyjemnością powitałbym ją tutaj, bo bardzo lubię tę kobietę.

— A ja przeciwnie — rzekł Chateau-Renaud — nienawidzę jej.

— A to czemu?

— Sam nie wiem. Albož możemy sobie zawsze zdać sprawę, dlaczego lubimy kogoś lub nienawidzimy? Ja jej nie cierpię, ja jej antypatycznie nie cierpię.

— Może z przeczucia nienawidzisz?

— Być może, ale powróćmy do tego, coś mówił.

— O cóż idzie — rzekł Beauchamp, czy jesteście ciekawi bardzo dowiedzieć się, zkąd tyle w domu pana de Villefort nagłych śmierci?

— Któżby nie był ciekawy — odrzekł Chateau-Renaud.

— Co do mnie, przyznam się — dodał Debray — że mnie z głowy wyjść nie może ten dom, nieustannie żałobą okryty od trzech miesięcy; przedwczoraj jeszcze z powodu śmierci Walentyny, mówiła mi pani...

— Jaka pani?... — zapytał Chateau-Renaud.

— Pani ministrowa.

— A przepraszam — rzekł Chateau-Renaud — nie bywam u ministrów, zostawiam ten honor książętom.

— Coraz bardziej stajesz się zachwycającym i palisz jak słońce.

— Już ani słowa nie powiem, — odrzekł Chateau-Renaud — ale miejcie i nademną litość, i nie prześladujcie mnie tak ostro.

— Nie przerywajmy ciekawej naszej rozmowy, panie Beauchamp; mówiłem tedy, że pani ministrowa zapytała mnie przedwczoraj o szczegóły śmierci Walentyny; chciej mi powiedzieć, a ja jej powtórzę.

— Moi panowie, tak częste i nagłe śmierci w domu pana de Villefort nasuwają mi myśl, iż musi być w tym domu jakiś zabójca.

Debray i Chateau-Renaud wzdrygnęli się, bo już nieraz ta sama myśl i im się nasuwała.

— Któżby był tym zabójcą? — zapytali razem.

— Naturalnie, Edwardek.

Nagły wybuch śmiechu obu słuchaczów nie zmieszał wcale mówcy, który tak dalej prowadził rzecz:

— Tak jest, moi panowie, Edwardek, to szczególne dziecko, które już umie zabijać, jak ojciec i matka.

— To chyba żart?

— Wcale nie żart; przyjąłem wczoraj służącego, który się odprawił od pana de Villefort; słuchajcież więc, co wam powiem:

— Słuchamy.

— Jutro tego służącego odprawię, ponieważ okropnie zajada, aby wynagrodzić czczość żołądka, którego z trwogi w dawnej służbie nigdy nie mógł nakarmić. Zdaje się tedy, że ten dzieciak własną rączką kilka kropel jakiejś trucizny zadaje tym, których nie lubi. Najprzód nie podobali mu się pan de Saint-Meran i pani de Saint-Meran i dał im trzy krople swego eliksiru; trzy krople są dostateczne; potem poczciwy Wawrzyniec, stary sługa pana Noirtiera, padł jego ofiarą; nakoniec biedna Walentyna, której nie lubił i zazdrościł jej zawsze, wypiła zapewne takie trzy krople i to ją zabiło, również jak tamtych.

— A cóż u dyabła za dziwne historye opowiadasz nam? — rzekł Chateau-Renaud.

— Rzeczywiście — odrzekł Beauchamp — to powieść nie z tego świata, przyznacie sami.

— Ale to zupełna niedorzeczność — podchwycił Debray.

— Kiedy bo znowu przerywasz mi — rzekł Beauchamp. — Cóż u dyabła! jak możesz mi nie wierzyć, zapytaj służącego, albo raczej tego, który już jutro mym służącym nie będzie: tak wszyscy w domu tym mówili.

— Zkądże on wziął ten eliksir i gdzie go ma?...

— Dyabli go tam wiedzą! dzieciak chowa się z nim.

— Ale zkąd go mógł dostać?

— Z laboratoryum swojej matki.

— Więc matka jego w laboratoryum swojem ma truciznę?

— Alboż ja mogę wiedzieć? zadajesz takie pytania, jakbyś był prokuratorem królewskim; powtarzam to, co słyszałem, cytuję ci autora, i więcej zrobić nie mogę. Biedak ze strachu nie mógł jadać.

— Czy to podobne do wiary?

— Ale to możliwe, mój kochany, to rzecz bardzo podobna; a ten dzieciak zeszłego roku, z ulicy Richelieu, co to bawił się mordowaniem braci swoich i siόstr, wpuszczając im w ucho szpilkę w czasie snu. Nowe pokolenie, które po nas następuje, jest nadzwyczaj zręczne i dowcipne.

— Mój kochany — odrzekł Chateau-Renaud — założyłbym się, że zgoła nie wierzysz niczemu, chociaż sam to opowiadasz... ale cóż to? i pana hrabiego de Monte-Christo nie widzę, dlaczegóż go niema?

— On już dosyć nasłuchał się podobnych rzeczy, a potem, niezawodnie, nie chciałby przy tych ludziach pokazać się, bo to jego najwięcej podeszli panowie Cawalcanti, przywożąc mu od kogoś fałszywe przekazy przeszło na sto tysięcy franków, zabezpieczone na hypotece księstwa Cawalcanti.

— Czy nie wiesz, panie Chateau-Renaud — zapytał Beauchamp — jak się ma Morrel?...

— Już ze trzy razy byłem u niego i ani śladu, nigdzie go znaleść nie mogę; jednakże nie widziałem żadnej niespokojności w jego siostrze; mówiła mi z zupełnym spokojem, że już dwa, czy trzy dni nie widziała brata, ale jest pewną, że się ma dobrze.

— Teraz rozumiem, dlaczego hrabia de Monte-Christo nie może być obecnym w czasie rozprawy — odezwał się Beauchamp.

— Dlaczegóż tedy?...

— Ponieważ on jest jednym z aktorów tego dramatu.

— Czy on także kogo zamordował?... — zapytał Debray.

— Ale gdzież tam, przeciwnie, jego zamordować chciano. Wiecie przecież, że Kadrus zamordowany został właśnie po wyjściu Benedykta z mieszkania hrabiego. Wiecie także, że w jego domu znaleziono ową kamizelkę, w której był list, co przeszkodził podpisaniu intercyzy ślubnej; przypatrzcie się, właśnie leży ta kamizelka na stoliku, cała krwią zbroczona, jako dowód rzeczowy.

— Prawda...

— Uciszcie się, panowie, sąd już nadchodzi. Każdy na swoje miejsce!...

Rzeczywiście, wielki szmer powstał w przyległych pokojach i po chwili woźni uroczystym głosem odezwali się:

— Panowie!... sąd idzie!...

ROZDZIAŁ IX.

Akt oskarżenia.

Wśród najgłębszego milczenia sędziowie zajęli swoje miejsca.

Pan de Villefort, przedmiot uwagi, a nawet, jak śmiało powiedzieć możemy, powszechnego uwielbienia, usiadł na fotelu, spoglądając spokojnym wzrokiem wokoło siebie.

Wszyscy ze zdziwieniem przypatrywali się tej postaci surowej i groźnej, tej uosobionej obojętności, na którą żadne, osobiste nawet boleści, nie wywierały wpływu.

Z pewnym rodzajem trwogi spoglądano na tego dziwnego człowieka, co w tej chwili miał przemawiać, w imieniu sprawiedliwości.

— Niech żandarmi przyprowadzą winowajcę — zawołał prezes.

Na te słowa, uwaga ogółu szczególnie wytężyła się, oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom, któremi miał wejść Benedykt.

Wkrótce drzwi się otwarły i wszedł winowajca.

Jednakże na wszystkich sprawił wrażenie, i nikt nie omylił się co do jego fizyognomii.

Rysy twarzy nie wyrażały bynajmniej tego głębokiego wzruszenia, co krew do serca ściąga i zmienia barwę czoła i lica.

Ręce, z wdziękiem ułożone, jedna na kapeluszu, a druga przy białej kamizelce pikowej, najmniejszem drżeniem niepokoju nie zatrzęsły się; twarz była spokojna, swobodna, a nawet promieniejąca.

Po wejściu do sali, wzrok młodzieńca przebiegł szybko szereg sędziów i publiczności i dłużej zatrzymał się na prezesie i prokuratorze królewskim.

Przy Andrzeju usiadł adwokat, mający go bronić z urzędu (Andrzej bowiem nie chciał się tymi szczegółami zajmować, nie przywiązując do nich żadnego, jak się zdaje, znaczenia) człowiek młody, jasnych blond włosów, z rumieńcem na twarzy, ze wzruszenia pochodzącym, które nim bardziej miotało, niż winowajcą.

Prezes kazał odczytać akt oskarżenia, zredagowany, jak wiadomo, zręczną i nieubłaganą ręką pana de Villefort.

W czasie tego czytania, bardzo długiego, które okropnem i zabójczem dla każdego winowajcy staćby się mogło, uwaga powszechna zwrócona była ciągle na Andrzeja, który, z całą spokojnością duszy spartańskiej, znosił ten wielki ciężar oskarżenia.

Nigdy może Villefort nie był tak zwięzłym i wymownym; w najżywszych barwach umiał przedstawić występek; cała przeszłość winowajcy, jego przekształcanie się, cały szereg postępków od lat najmłodszych, z niezrównanym talentem życia praktycznego i znajomością serca wyprowadzony, stanowił materyał obfity dla umysłu tak głębokiego, jak prokuratora królewskiego.

Ten jeden akt mógł już na zawsze zgubić Benedykta w opinii publicznej, nie licząc na to, iż prawo ukarać go miało surowiej może, chociaż materyalnie.

Andrzej nie zwracał wcale uwagi na nieustanne ciosy, które wznosiły się i spadały na niego.

Pan de Villefort, chociaż często badał go, nieraz już w życiu czynił na zbrodniarzach psychologiczne doświadczenia, nie mógł ani razu zmusić go, aby spuścił oczy, jakkolwiek silny i przenikający był wzrok jego.

Nakoniec skończył akt oskarżenia.

— Oskarżony! — rzekł prezes — jakie nosisz imię i nazwisko?

Andrzej powstał.

— Niech pan prezes raczy darować — rzekł głosem dźwięcznym i czystym — widzę, iż pan ma zamiar grupować pytania swoje w porządku, którego ja przyjąć nie mogę. Mam nadzieję, iż później potrafię się usprawiedliwić, dlaczego nie należałoby mnie uważać na równi ze zwykłymi zbrodniarzami. Racz więc, panie prezesie, o co bardzo upraszam, pozwolić mi odpowiadać na pytania, ale w innym porządku; pomimo to nie zaniedbam odpowiedzieć ci na wszystkie.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

[illegible]

Poszukuję polskiej panny która ma zamiar wyjść za mąż Może być od 30 do 45 lat wieku musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

Wojciecha Bigar poszukuję w ważnej sprawie. Józef Bigar, Schreiden st. 132, Cleveland, Ohio. (29)

KAWALER 28 lat wieku, mam parę set dolarów, zarabiam od 3 do 5 dol. na dzień, poszukuję panny od 18 do 30 lat: nie żądam pieniędzy. Która z panien ma zamiar wstąpić w związki małżeńskie niech pisze do K. Grochalski, Baxton, Iowa. P. O. Box 21. (28)

Franciszek Grarzul, gubernia i powiat Suwalski, gmina Kaderiszki, wieś Baranowo, przybywszy drugi raz do Ameryki, poszukuje rodzonego brata swego Stanisława Grarzula. 7 lat jak przyjechał do Ameryki. Przeszło 4 lata temu jak przebywał w Jersey City. Ktoby z rodaków o nim wiedział, lub on sam, proszę donieść pod adresem: Franciszek Grarzul, Hatfield, Mass. (28)

ORGANISTA przybył dopiero z Polski zna dobrze obowiązki organisty, w Polsce był organistą przez lat 10, gra dobrze z nut, może prowadzić chór 4ro głosowy, poszukuje posady przy Kościele Rzymsko Katolickim. Adres mój Brooklyn, N. Y., Konselyea Str. No. 11. Bolesław Bielawski. (28)

FARMA NA SPRZEDAŻ 80 akrów dobrej ziemi, 55 akrów czysto wyklarowane, reszta bór z twardem drzewem, dobry dom mieszkalny, dobra stodoła, dwa chlewy, spichrz do zboża, para koni, dziesięć sztuk bydła, wszelkie narzędzia gospodarcze, żniwiarka do sieczenia i wiązania zboża. Do trawy są dwa akry sadu, który rodzi dobre owoce. Farma ta jest przy głównej drodze, siedm mil od polskiego kościoła, dwie i pół mili od stacyi kolejowej W niedalekiej przyszłości będzie zorganizowaną nowa polska parafia, w której będzie zbudowany kościół w bliskości tej farmy. Farma ta może być kupiona z inwentarzem lub bez. Przyczyna sprzedaży starość i niezdolność do obrobienia gruntu. Po szczegóły i informacye proszę się zgłosić do niżej podpisanego.
Marcin Krawczak,
(28 Posen, Mich.

Walentego Popiołek, swego brata poszukuję. Pochodzi on ze wsi Popiołki, z gminy Gabrychy, powiat Kolno, gub. Łomżyńskiej, zamieszkującego koło 14 lat w Ameryce. Przebywał w Michigan i Wisconsin. Kto o nim wie lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Adam Popiołek, 878—32 str. (Bridgeport) Chicago, Ill. (29)

SZYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Marcina Alajewicza poszukuję, pochodzi z Galicyi, wsi Kamienie, ważna sprawa. On sam lub kto go zna niech się zgłosi do J. Bigar, Schreiden st. 132 Cleveland, Ohio. (29)

Zdolny blacharz ze Lwowa (Galicya) poszukuje zajęcia w fabryce lub sklepie (sztorze.) Trzeci rok jest w Ameryce. Może być użyty do różnych robót blacharskich, na duchu, przy ornamentach, galanteryi, lub w fabryce metalowych trumien. Adres: Piotr Tarnowski, Thurber, Tex., Box 146.

Antoniego i Jana Jankowskich, swoich braci, poszukuję. Pochodzą z W. Ks. Poznańskiego, powiatu Zmińskiego, wsi Sulinowa. Ktoby o nich wiedział lub oni sami niech się zgłoszą pod adresem: Walenty Jankowski, 105 Garfield st., Hazleton, Pa.

PIEKARZ, znający dobrze swój fach poszukuje stałego i dobrego utrzymania. Ma lat 20. Adres: Jan Majkowski, Salmon str., No 2717.

PRACY poszukuję; skończyłem gimnazyum. Znam języki polski, łaciński, francuski i włoski. Tutejszego języka nie znam. Jestem chętny do pracy; warunki jak najprzystępniejsze. Adres: K. Trzetrzyński Owner 8 Ave. 212, Johnstown, Pa.

Adama Misiewicza poszukuje jego brat. Czwarty już miesiąc jak wyjechał z Lowell, Mass i niewiadomo co się z nim stało. On sam lub kto go zna niech się zgłosi natychmiast do Michała Staniewicza, B nta Court No 12, Lowell, Mass (30)

Jana Kukowińskiego swego ojca, który opuścił dom 7 kwietnia 1904 r. pod No 1003 N. Hermitage ave. Ktoby wiedział o jego pobycie proszę zawiadomić pod adresem: Jakób Kukowiński, 218 Clybourn Place, Chicago, Ill. (30)

Józefa Krajemana poszukuję. Ktoby z rodaków wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Jan Kalis, Schuylerville, N. Y. Box 262

Wiadomości Chicagoskie.

ODZNACZENIE POLAKA.

Nadeszła ze Springfield, Ill. wiadomość o odznaczeniu naszego rodaka Dr. Adama Szwajkarta. Został on mianowany przez gub. Yatesa komisarzem parkowym dzielnicy zachodniej na miejsce Gabriela Norden. Wiadomość tą przyjmujemy z radosnem sercem, winszując szanownemu rodakowi jaknajwiększego zasłużenia się na swem stanowisku.

FATALNĄ omyłkę popełnił Charles A. Mieleusz, który wziąwszy swą żonę za złodzieja strzelił do niej raniąc ją ciężko w lewy bok. Żona jego wstała z łóżka i wyszła do kuchni napić się wody. Gdy wracała nazad półrozbudzonym mąż myśląc że to idzie złodziej, wyciągnął rewolwer i strzelił do niej raniąc ciężko.

ANTONI GISZKOWSKI i Eugeniusz Gothe, 11 letni chłopcy, 6 b. m. o zmroku poszli do zaułka, za domem pn. 154 Center str., ażeby rozkopać ziemię i nazbierać robaków, gdyż wybierali się rano na połów ryb. Na ziemi leżał zwieszony drut telefoniczny, który zerwawszy się, przeszedł po kilku drutach naładowanych elektrycznością. Ciszkowski chciał drut usunąć na bok, ale ledwie dotknął się druta, rażony prądem elektrycznym upadł z głośnym krzykiem. Gothe, nie pojmując co się stało, wziął leżącego za nogę, aby go usunąć, ale również rażony prądem, upadł z krzykiem. Rodzice Gothego usłyszawszy krzyk chłopca, nadbiegli i wkrótce znaleźli się także na miejscu rodzice Ciszkowskiego, ażeby ujrzeć chłopców bez życia leżących. Można sobie wyobrazić przerażenie tych ludzi. Chłopców zawieziono do szpitala Alexyanów, ale wszelkie usiłowania lekarzy, ażeby przywrócić ich do życia, okazały się daremnemi. Rodzice Ciszkowskiego mieszkają pn. 154 Bissell str., a Gothego 153 Center str.

PIĘCIU ROZBOJNIKÓW (a między nimi podobno jedna kobieta) w niedzielę w nocy weszło do mieszkania 74 letniej Elżbiety Tangney, 136 West Harrison str., mieszkającej od przeszło 50 lat w Chicago, i domagało się pieniędzy. Skrępowali oni ręce staruszki w tył, zaciskali je, aż krew tryskała, potem skrępowali jej nogi i pastwili się nad nią, póki nie wyjąkała, że pieniądze są w kuferku: a kiedy rozbiwszy kuferek, nic nie znaleźli, jeszcze zakneblowali ją, kopali po twarzy, pocięli odzież na niej, i poniszczywszy różne ruchomości odeszli, pozostawiając staruszkę zemdloną. Po kilku godzinach dopiero nieszczęśliwa przyszła do siebie i zawlokła się do sąsiadki, gdzie ponownie zemdlała. Policya szuka zbrodniarzy. Tangneyowa jest wdową kontraktora zaprzęgów, który jej podobno pozostawił pokaźny majątek.

BENEDYKT MANDEL, liczący 102 lat życia umarł w żydowskim domu starców w tym tygodniu. Pomimo takiego wieku Mandel był w pełni sił umysłowych i na 5 minut przed śmiercią był zupełnie trzeźwego umysłu. Był to sobie polski żydek. Liczył lat 62 gdy przybył z Polski do Ameryki.

CIEKAWĄ STATYSTYKĘ miejską podaje kompania "City Directory". Podług tej statystyki ludności miasta Chicago za ostatni rok wynosi 2,231.000. Liczba nazwisk za rok 1903 wynosi 654.000 czyli o 28.500 więcej jak w roku 1902. Ludność Chicago stale powiększa się o 50.000 mieszkańców. Dla objaśnienia dodamy że kobiety znajdujące się bez zajęcia jak również niezamężne zostały w księdze pominięte. Dla utworzenia tej księgi ludności pracowało 1000 osób, z których 465 zajmowało się spisywaniem ludności.

POŻAR zniszczył zupełnie fabrykę "National Provision Co." w zeszłą sobotę rano. Szkody wynoszą okrągłe $100.000.

KARDYNAŁ SATOLLI bawił 3 dni w naszem mieście. Odwiedził on także polską parafię św. Trójcy, przyjmowany bardzo uroczyście przez naszych rodaków. Imię Kardynała związanem jest poniekąd z tą parafią, gdyż była ona zamknięta wskutek różnych zajść przez lat jedenaście i dopiero dzięki staraniom Kardynała Satollego została otwartą na nowo. Gdy lotem błyskawicy rozeszła się wieść że Satolli przybywa zawrzało życie na Noble ulicy. Przystrojono domy w sztandary a dzwony zagrały hejnał radosny. Nareszcie ukazały się powozy: w pierwszym z nich jechał kar. Satolli w assystencyi arcybiskupa Quigley i innych. Powozy poprzedzał oddział polskiej kawaleryi pod komendą p. M. Wieklińskiego, za nimi orkiestra, dalej drugi oddział kawaleryi i następnie całe szeregi towarzystw.

W kościele powitał kardynała chór odśpiewaniem "Ecce Lacerdos Magnus," był również śpiew solowy p. Jadwigi Smulskiej. Inne utwory również wykonane były bardzo ładnie. Po nabożeństwie był bankiet na plebanii, gdzie w imieniu parafii przemawiał J. F. Smulski dziękując kardynałowi za pamięć. Siostry Nazaretanki i niewiasty z towarz. różańcowego złożyły jego ekselencyi piękne dary. Uczta trwała dwie godziny. Kardynał wypytywał się nader ciekawie o szczegóły dotyczące polskiego wychodźtwa. Całe przyjęcie wypadło nader imponująco, a gazety angielskie podają iż tłum zebrany na powitanie Kardynała Satollego liczył 20 tysięcy.

TRZECH polskich chłopaków: Franciszek Krawczyński, Franciszek Czepek i Jan Doliński, znajdują się pod kluczem. Pragnęli oni w swoich czynach dorównać niedawno powieszonym bandytom remiz tramwajowych; byli oni obwinieni o liczne rabunki a najgłówniejszem jest morderstwo popełnione na saloniście Matthew Daniels. Jak się ten proces skończy niewiadomo.

JAN JANOWSKI w wieku lat 17 spadł ze słupa, pokaleczył się na Milwaukee i Noble str.

9-LETNI W. GIZYSKI, bawiąc się w piłkę na ulicy, przypadkowo wpadł w otwór wiodący z ulicy do kanału ściekowego. Nadaremnie jego towarzysze zabawy starali się go wydobyć i uratować; nieszczęśliwy chłopiec udusił się, nim starsi go wydobyli. Rodzice chłopca mieszkają pn. 847 N. Hermitage ave.

— W lesie pod Houghton, Mich., rzucił się wilk na robotnika Payala z West Milwaukee. Ten był tylko w posiadaniu kija, lecz zabił wilka.

— Chińskiego komisarza na wystawie w St. Louis, pana Wang Kai Ko, okradziono na sumę $2,000. Złodziej zakradł się w nocy do jego pokoju.

— We wsi Szklarach około Ojcowa i Racławic na południo-zachodzie gub. kieleckiej znaleziono pokłady węgli kamiennych. Wiercenia rozpoczęto w r. z., obecnie zaś biją się już szyby.

Co z nich będzie?

Policya przyaresztowała czterech polskich chłopaków, jako podejrzanych o włamanie się o składu towarów żelaznych Antoniego Wilkońskiego, pod nr. 955 przy Chene ulicy i kradzież 11 rewolwerów, 7 zegarków, 6 brzytw i wielkiej ilości naboi. Nazwiska aresztowanych są: Leon Malczewski, lat 17, zamieszkały prn. 502 przy Superior ul.; Jan Balicki, lat 15, zamieszkały pod nr. 54 przy Superior ulicy; Paweł Pitke, lat 14, którego rodzice mieszkają pod nr. 882 przy Chene ulicy i Antoni Prohm, lat 15, zamieszkały pod nr. 515 przy Superior ulicy. Malczewski zamknięty został na stacyi Hunt, a pozostali trzej zajmują miejsce na stacyi centralnej. Porucznik Breault oświadczył wczoraj, że aresztowani przyznali się wczoraj do winy. Ale co z nich będzie?

49,600 strajkuje.

We wtorek w południe rozpoczął się strajk robotników pracujących w rzezalniach. Liczba strajkierów wynosi 49,600, lecz szybko wzrośnie do 86 tysięcy. Przyczyną strajku jest nieporozumienie o wynagrodzenie za pracę pomiędzy Amalgamated Meat Cutters and Butcher Workmen of North America i właścicielami rzezalni. Oto miasta dotknięte strajkiem:

Chicago	20,000
Kansas City	10,000
South Omaha	5,000
East St. Louis	5,000
St. Joseph, Mo.	5,000
Fort Worth, Texas	1.500
New York	1,500
St. Paul	800
Sioux City	800
Razem	49,600

Oszukał cenzurę.

Nader ciekawym był list jednego doktora, nadesłany z portu Arthura. List ten opisywał prawdziwy stan rzeczy we wnętrzu tej fortecy, której upadek rozstrzygnie o losach obecnej wojny. Cały list, pisany naturalnie w języku rosyjskim, brzmi więcej niż pomyślnie dla moskali. A więc dowiadujemy się z niego, że port Arthura trzyma się bardzo dobrze, wojsko jest entuzyastycznie usposobione dla cara, żywności jest masa, zapasów wojennych na kilka lat, wogóle upadek fortecy jest niemożliwym. Między innemi dowiadujemy się także, iż kilka wielkich okrętów japońskich zatopiono na wodach portu Arthura. Marynarka rosyjska jest w zupełnym porządku.

Ponieważ zaś tak świetne czasy mają moskale w fortecy portu Arthura i nie mają nawet wiele pracy, przeto szanowny doktór prosi swej rodziny, do której list swój pisze, aby mu przysłali książek do czytania, które mu uprzyjemnią pobyt na wschodzie. Tutaj następuje wymienienie kilku tytułów żądanych dzieł hebrajskich. I tu właśnie leży cała waga tej korespondencyi, której rosyjska cenzura nie zauważyła, gdyż tytuły książek (hebrajskie) brzmią w tłomaczeniu tak: "głód i nędza", "wojsko zdemoralizowane", "nikt nie jest pewien życia", "upadek nastąpi wkrótce". I moskale dali się tak nabrać?!

Wiadomości Zagraniczne.

Wyprawa do bieguna północnego.

TROMSOE, Norwegia, 7 lipca. — Wyprawa Champs'a odpłynęła wczoraj na okręcie "Frithjof" do bieguna północnego w celu wywiedzenia się o losach wyprawy Ziegler—Fiala, która w czerwcu roku zeszłego na okręcie "America" udała się do bieguna północnego, a o której wyprawie do tej pory niema żadnej wiadomości.

Przewodniczącym wyprawy jest W. S. Champs, sekretarz W. Ziegler'a z Brooklyna.

Turcy strzelają do moskali!!

KONSTANTYNOPOL, 7 lipca. — Parowiec "Petersburg" należący do ochotniczej floty rosyjskiej został zatrzymany ogniem z armat przy wjeździe do Bosforu. Dopiero po wytłomaczeniu się i okazaniu pozwolenia, puścili turcy okręt rosyjski dalej.

A to moskalom dali pieprzu!

Wynalazek polaka.

Z Petersburga donosi biuro Laffana, że inżynier Cybulski, polak, wynalazł przyrząd, służący do stłumienia huku armat. Wynalazek ten, który w Warszawie wypróbowano, został już zastosowanym w wojnie na Wschodzie.

Ostatnie Wiadomości.

PETERSBURG, 13 lipca Donoszą tutaj że w ataku na fortecę w przeszłą niedzielę japończycy zostali odparci z wielkiemi stratami, spowodowanemi eksplozyami min pozakładanych przez moskali. Straty japończyków wynoszą 2 800

LONDYN, 13 lipca.—Donoszą tutaj, że we wtorkowej bitwie pod fortecą Portem Arthura japończycy ztorpedowali rosyjski okręt bojowy.

TOLEDO, Ohio, 13 lipca. —Major tutejszy Hon. Samuel M. Jones umarł o godzinie 5.07 we wtorek wieczorem. Rządy jego nazywano "Golden Rule." Zostawia 1 milion dolarów w spadku.

WILMINGTON, DEL 13 lipca. We wtorek wieczór wybuchł ogień w Millington Md., i zniszczył 42 budynki. Straty wynoszą $20.000 Wiele ludzi jest bezdomnych

Listy Polskie na Poczcie.

2 Adamczyk J	329 Maliszewski W
[illegible]	[illegible]
11 [illegible]ewicz B	[illegible]
26 Brzozowski W	[illegible]
[illegible]	392 Sesowski T
95 Gołembski B	401 Ska b k [illegible]
97 Gregorczyk W	[illegible]
[illegible]	409 Stachura Wojciech
103 Grzyb M	[illegible]
106 Grzyb A	[illegible]
107 Grzyb M	[illegible]
118 Horak'ewicz W	421 Wallkowski Józef
126 Jakalski J	[illegible]
132 Jachowski B	[illegible]
[illegible]	[illegible]
138 Jasicka W	[illegible]
[illegible]	[illegible]
149 Kasprzyk S	431 Wiechowicz Józef
[illegible]	[illegible]
178 Krawczyk M	450 Że'azny Franciszek
181 Krzemiński P	453 Zieliński Jakób
185 Krzywkowski A	[illegible]
[illegible]	[illegible]

Jana Zalewskiego z gub Kaliskiej, pow. Wieluńskiego, poszukuję. Ojciec jego był pisarzem we wsi Czastary. Poszukuję również Lenartowicza, który był piekarzem w Łodzi, ma się znajdować w Pittsburgu. Oni sami lub ktoby o nich wiedział niech da znać pod adresem: Franciszek Ehl, Box 658 Manchester, N. H.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 13 lipca, 1904

MĄKA: beczka	
Zimowa patenta	4.15—4.30
Najlepsza wiosenna	5.60
Żytnia zimowa	3.50—3.65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	95
No. 3 czerwona	97—1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	86
No. 2 twarda	91—95
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	[illegible]
No. 2	[illegible]
No. 4	[illegible]
ŻYTO (buszel)	
No. 2	78
No. 3	73
No. 4	80—85
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	48—49
No. 3	48
No. 3 żółta	50¾—51
No. 2	48
No. 2 biała	49½
No. 3 biała	48—48½
No. 2 żółta	47¾
OWIES (buszel)	
No. 3	40
No. 2 biały	44—45½
No. 3	35
No. 3 biały	42
No. 4	34—35
No. 4 biały	37—40½
Standard	41
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	6 50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4 40—6.45
Zwykłe	4 50—5.25
Cielęta	5 25—5.42½
Świnie tuczne	5.00
Prosięta	2.20—5.15
Owce	4 75—5.25
Jagnięta	2 50—6.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	7¼—7½
Ser brick	6¼
Szwajcarski	11—11
Limburski	11½
Masło śmietankowe	18
Firsts	15—16
Seconds	13—14
Dairies	[illegible]
Jaja, (tuzin)	18½
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	8 00—13.00
No. 1	6.00—11.50
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	9—11
Kurczęta (żywe)	11—11½
Kaczki	11—11½
Gęsi	8—9
OWOCE	
Jabłka (buszel)	50—1.50
Cytryny (pudło)	1.75—3.55
Banany (pęk)	65 1.85
KARTOFLE	70—80
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	75—13.00
JARZYNY	
Cebula worek	1.50—2.00
Ogórki tuzin	35—40
Groch zielony, buszel	75—1.25